

Goniec Łukowej

BIULETYN GMINNEGO OŚRODKA KULTURY W ŁUKOWEJ

71. ROCZNICA NAJWIĘKSZEJ W POLSCE BITWY PARTYZANCKIEJ POD OSUCHAMI, 28 CZERWCA 2015 R.

PAPRO
ZAKWITŁY
PARTYZA

Wydawnictwo

Zbudzeni nocy letniej krzykiem
dziewczyna sanitariuszka
i przybysz z miejscowym chłopcem
szli jak żniwiarze w ciemność burzy
ratować życia kłosa łamany
Bo dni się wypełniły
nim ziarno znajdzie wilgoć gleby
oddać mu ciepło piersi własnej
i być raz kosą a raz łanem

Nie słychać już gałęzi trzasku
nie widać cieni w dróg rozstajach
wyszczalów echa wsiąknięty w lesie
Tylko paprocie – powiernice
co rozkwitały na czerwono
słuchając szeptu słów urwanych
w czerwcową noc każdego roku
ciepłem swych kwiatów jeszcze płoną

Rudolf Tadeusz Czerniak (fragm. „Pod Osuchami”)



Pożegnanie Profesora od „Paprocii...”

Ogromny autorytet i zaangażowanie Pana Profesora Markiewicza przez dziesiątki lat służyły społeczeństwu Gminy Łukowa w odkrywaniu i dogłębnym analizowaniu historii II wojny światowej, a zwłaszcza „Golgoty Ziemi Biłgorajskiej” tj. największej bitwy partyzanckiej pod Osuchami.

Przed cmentarzem partyzanckim w Osuchach widnieją imiona i nazwiska bohaterów, którzy oddali życie za Ojczyznę wraz z rysem historycznym bitwy nad Sopotem autorstwa Profesora Markiewicza.

Organizowany przez Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej od 16 lat Powiatowy Konkurs o AK i BCh na Ziemi Biłgorajskiej opiera się na wiedzy historycznej zawartej w książkach Pana Profesora takich jak: „Partyzancki kraj”, „Paprocie zakwitły krwią partyzantów”, „Powstanie Zamojskie 1942-1943”, „Nie dali ziemi skąd ich ród. Zamojszczyzna 27 XI 1942 – 31 XII 1944”.

Nieocenioną wartość miały spotkania i prelekcje Pana Profesora z młodymi ludźmi – uczestnikami konkursu.

Pan Profesor Jerzy Markiewicz wielokrotnie był współredaktorem wydawanych przez łukowski dom kultury publikacji okolicznościowych takich jak: „Zeszyt Osuchowski”, czy wydań specjalnych „Gońca Łukowej”.

Wielką życzliwość jaką darzył zwłaszcza GOK wyrażała się poprzez rokrocznie wysyłane świąteczne życzenia i rozmowy telefoniczne pełne troski o podtrzymywanie w dalszym ciągu służebnej działalności niepodległościowej dla naszej Ojczyzny.



SPIS TREŚCI

Kapral „Wacek”	5
Żołnierz z oddziału „Woyny” znany – nierozpoznany. Wspomnienie bratanicy o Ludwiku Mederze	9
„Tylko w lesie była Polska” - reportaż radiowy sprzed 30-tu lat.....	12
Odszedł nieodżałowany Rotmistrz Antoni Kurowski „Zajączek”	14
Oddział partyzancki Armii Krajowej „Corda”	16-17
Kazimierz Józefowicz „Kalif” vel Igor Skalski	18
Dziesięć lat pracy amatorskiej radiostacji okolicznościowej.....	19
Romanowski po raz 15	21
Wierszem do mnie mów... ..	21
Łukowscy strażacy gaszą od 90 lat.....	22
Wiwat Maj. 3 Maj.....	22
Warsztaty kulinarne dla pań i młodzieży	23
72. lata temu w Szarajówce	23
Dzień Matki w Pisklakach.....	24
Pielgrzymi z parafii Chmielek w Medjugorje ...	24
Nasza zagrała w Potoku	25
„Jedynka” na pierwszym powiatowym przeglądzie.....	25
Kolejna wspaniała akcja.....	25
Sukces w konkursie papieskim	25
Światowe Symbole w Łukowej.....	26
Chór „Harmonia” wśród laureatów we Wrocławiu.....	26
Na Dzień Dziecka do kina.....	27
I Pielgrzymka do Krasnobrodu i do grobu łukowskiego Ks. Proboszcza.....	27
To już 16. test wiedzy o Żołnierzach AK i BCh.....	28
Mamy mistrzów pięknego czytania.....	28
Podziękowania.....	29
Nietypowy Gość w naszej redakcji.....	29

TEN, KTÓRY NIEZNANYM PARTYZANTOM PRZYWRÓCIŁ NALEŻNĄ IM PAMIĘĆ WSPOMNIENIE O ŚP. PROF. JERZYM JANIE MARKIEWICZU (1928-2015)



Jerzy Markiewicz „Junior”, żołnierz AK Sekcji Łączników Komendy Obwodu Biłgoraj

Jerzy Jan Markiewicz – prawnik, historyk, publicysta – urodził się 2 marca 1928 r. w Biłgoraju jako syn Jana i Heleny z Modrzejewskich. Zmarł w Lublinie 3 marca 2015 r. Pochowany został na cmentarzu na Majdanku w Lublinie 10 marca 2015 r. obok żony Teresy.

Non omnis moriar - nie wszystkim umrę - ta łacińska maksyma znakomicie oddaje spuściznę pozostałą po śmierci Profesora Markiewicza. Odszedł, ale pozostały po Nim jego publikacje, bardzo ważne dla naszej lokalnej historii. Opisywał w nich bowiem m.in. działalność partyzantów AK i BCh, przez co przywracał im niejako pamięć i zasłużone miejsce w historii. Jerzy Markiewicz te nieznane losy biłgorajskich partyzantów przywracał pamięci. Już tylko

za to rodziny biłgorajskich partyzantów powinny być mu wdzięczne. Dla biłgorajan największą wartością spośród spuścizny pozostałej po Profesorze są Jego prace o charakterze regionalnym, zwłaszcza te dotyczące II wojny światowej. Szacunek należy Mu się już tylko za to, że zdołał zebrać i opracować setki relacji partyzantów działających w naszym regionie, tu walczących.



Defilada biłgorajskiej kompanii AK na ulicy T. Kościuszki (lipiec 1944 r.).
Jerzy Markiewicz - „Junior”, w białej koszuli

Profesor Jerzy Markiewicz był człowiekiem niezwykle zasłużonym dla regionu biłgorajskiego. Wybitny prawnik, bardzo pracowity, rzetelny i sumienny historyk i jednocześnie życzliwy i pogodny człowiek, Mecenas Kultury Biłgoraja. Był człowiekiem wielkiej pasji naukowej. Był po prostu człowiekiem wielkiego formatu, który zdecydowanie wyrastał ponad biłgorajską społeczność, z której się wywodził. Z jego biografii dowiedzieć się możemy, że we wrześniu 1943 r. został kurierem Komendy Biłgorajskiego Obwodu Armii Krajowej – żołnierzem o pseudonimie „Junior”,

WYDAWCA

Gminny Ośrodek
Kultury w Łukowej

ADRES

Gminny Ośrodek
Kultury w Łukowej
23-412 Łukowa
tel. 84 687 4060
gokluk1@wp.pl
www.lukowa.pl
NS-REJ. PR 86

REDAGUJE:

Wiesława Kubów
Natalia Kurowska
Maria Działo
Lucyna Paluch

a w lipcu 1944 r. wziął czynny udział w akcji „Burza”.

W latach 1947–1951 studiował na Wydziale Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i w 1951 r. uzyskał stopień magistra prawa. W latach 1950–1958 r. pracował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie w Katedrze Powszechnej Historii Ustroju i Prawa. Od 1957 roku, kiedy mieszkał w Biłgoraju (1957–2001), przez cały czas prowadził pracę naukowo-badawczą, zdobywając kolejne stopnie naukowe: doktora i doktora habilitowanego. Rozprawę habilitacyjną stanowiła praca pt. *Szkoły partyzanckiej walki. O szkoleniu wojskowym w Batalionach Chłopskich*.

Po zakończeniu działalności jako czynny adwokat Jerzy Markiewicz powrócił na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Uchwałą Senatu Akademickiego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego z dnia 15.06.2001 r. powołany został na stanowisko profesora nadzwyczajnego i objął kierownictwo Katedry Historii Prawa Sądowego Polski na Tle Powszechnym na Wydziale Zamiejscowym Nauk Prawnych i Ekonomicznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w Tomaszowie Lubelskim. W latach 2001–2009 prowadził w Tomaszowie Lub. szereg zajęć dydaktycznych z zakresu prawa.

Od 1968 r. był członkiem Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Lublinie, a po jej przekształceniu, w 1996 r. w Okręgową Komisję Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu kontynuował tę działalność do 2001 r. Profesor Jerzy Markiewicz przez wiele lat współpracował także z drem Zygmuntem Klukowskim ze Szczebrzeszyna w zakresie dokumentowania zbrodni niemieckich na Zamojszczyźnie.

Prof. Jerzy Markiewicz był inicjatorem i współorganizatorem utworzenia Muzeum w Biłgoraju (1965), które przekształciło się w Muzeum Rzemiosł Ludowych (1978) a następnie w Muzeum Ziemi Biłgorajskiej w Biłgoraju (2000). Współtworzył również w 1968 r. Towarzystwo Regionalne w Biłgoraju. Współdziałał przez wiele



Prelekcja prof. Markiewicza podczas Konkursu o AK i BCh na Ziemi Biłgorajskiej - 8 czerwca 2006, Łukowa

lat z lokalnymi instytucjami kulturalno-oświatowymi, m.in. Biłgorajskim Towarzystwem Regionalnym, Biłgorajskim Towarzystwem Literackim, Gminnym Ośrodkiem Kultury w Łukowej i Szkołą Podstawową im. Konrada Bartoszewskiego „Wira” w Górecku Kościelnym. Otrzymał wiele tytułów i odznaczeń, m.in. Rada Miasta Biłgoraj 10.09.2008 r. nadała Mu tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja. Prof. Markiewicz został odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Partyzanckim oraz najwyższym odznaczeniem korporacyjnym Złotą Odznaką Adwokatury PRL, a także Odznaką „Akcja Burza”, Odznaką Weterana Walk o Niepodległość. Prof. Markiewicz miał bogaty dorobek naukowy. Pisał również liczne recenzje naukowe i wydawnicze. Bardzo wiele prac magisterskich promował i recenzował. Wygłosił setki referatów i wykładów naukowych, na licznych konferencjach i sesjach naukowych oraz podczas uroczystości okolicznościowych. Zawsze starał się być obecny w Biłgoraju na sesjach i konferencjach. Pomijając jednak dorobek naukowy Profesora odnośnie zagadnień z zakresu prawa, warto przypomnieć książki i artykuły Profesora zarówno te o charakterze naukowym, jak też popularyzujące tematykę II woj-

ny w prasie lokalnej takiej jak „Tygodnik Zamojski”, „Tanew” i inne. Jerzy Markiewicz jest przede wszystkim autorem prac naukowych z zakresu historii prawa, natomiast dla biłgorajan, jest przede wszystkim współautorem „Dziejów Biłgoraja” i licznych publikacji o partyzantce. Głównym tematem jego badań naukowych były dzieje Zamojszczyzny lat wojny i okupacji (1939–1945). Pierwszymi publikacjami naukowymi o tematyce okupowanej Zamojszczyzny były wydane w 1957 r.: *Odpowiedzialność zbiorowa ludności polskiej powiatu biłgorajskiego podczas okupacji hitlerowskiej* i *Bataliony Chłopskie w obronie Zamojszczyzny. Bitwy pod Wajdą, Zaborecznem i Różą*. Profesor Jerzy Markiewicz jest autorem trylogii poświęconej walce i martyrologii okupowanej Zamojszczyzny: *Paprocie zakwitły krwią partyzantów. O wielkich bitwach w Puszczy Solskiej w czerwcu 1944 roku*, Warszawa 1962; *Nie dali*

ziemi skąd ich ród, Lublin 1967; *Partyzancki kraj*, Lublin 1980. Są to pierwsze tak szerokie publikacje na temat Armii Krajowej w odniesieniu do Zamojszczyzny, a *Paprocie zakwitły krwią partyzantów* – to pierwsza książka traktująca o bitwie pod Osuchami.

W tym miejscu warto przytoczyć wykaz publikacji Jerzego Markiewicza, przynajmniej tych, które traktują o partyzantce na Zamojszczyźnie, ułożonych w kolejności ukazywania się drukiem:

- „Cord”, „Sztandar Ludu” 1957, nr 153, dodatek tygodniowy „Kultura i Życie” nr 25.
- *Bataliony Chłopskie w obronie Zamojszczyzny. Bitwy pod Wojdą, Zaborecznem i Różą 30 XII 1942 – 1-2 II 1943*, relacje uczestników i dokumenty zebrał, opracował i wstępem poprzedził Jerzy Markiewicz, Warszawa 1957.
- *Odpowiedzialność zbiorowa ludności polskiej powiatu biłgorajskiego podczas okupacji hitlerowskiej*, „Najnowsze dzieje Polski. Materiały i studia z okresu II wojny światowej”, t. 1, Warszawa, 1957.
- *Paprocie zakwitły krwią partyzantów. O wielkich bitwach w Puszczy Solskiej w czerwcu 1944 roku*, Warszawa 1961, wydanie drugie Lublin 1987.
- *Bataliony Chłopskie na Lubelszczyźnie (1940-1944). Źródła. Wstęp i opracowanie Zygmunt Mańkowski, Jerzy Markiewicz, Jan Naumiuk*, Lublin 1962.
- Zygmunt Mańkowski, Jerzy Markiewicz, Jan Naumiuk, *Kalendarium walk Batalionów Chłopskich na Lubelszczyźnie (1940-1944)*, Lublin 1964.
- *Nie dali ziemi skąd ich ród. Zamojszczyzna 27 XI 1942 – 31 XII 1943*, Lublin 1967.
- *Krótki zarys historii powiatu biłgorajskiego* [w:] *Muzeum w Biłgoraju*, Lublin 1968.
- *Ruch oporu w Zamojszczyźnie w latach okupacji* [w:] *Zamość i Zamojszczyzna w dziejach i kulturze polskiej*, pod red. K. Myślińskiego, Zamość 1969.
- *Bataliony Chłopskie w walkach na Zamojszczyźnie*, WTK 1973, nr 11-13.
- *Zamojszczyzna – rozmowę z Jerzym Markiewiczem przeprowadził Czesław Dąbrowski*, „Kierunki” 1973, nr 4.
- *Wkład Batalionów Chłopskich w walki na Zamojszczyźnie w latach okupacji niemieckiej* [w:] *Bataliony Chłopskie w walce o narodowe i społeczne wyzwolenie. Sesja popularnonaukowa w XXX rocznicę bitew pod Wojdą, Zaborecznem*



i Różą, Lublin 3-4 II 1973 r., Warszawa 1975.

- *Szkoły partyzanckiej walki. (O szkoleniu wojskowym w Batalionach Chłopskich)*, Warszawa 1979, wyd. II, Warszawa 1981.
- W. Bugała, J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, *400 lat Biłgoraja*, Lublin 1979.
- *Partyzancki kraj. Zamojszczyzna 1 I 1944 – 15 VI 1944*, Lublin 1980 (wyd. II Lublin 1985).
- *W obronie Zamojszczyzny*, „Tygodnik Zamojski”, 1982, nr 42, 43, 44/45.
- *Chłopi a wojna*, „Tygodnik Zamojski” 1983, nr 26; nr 27; nr 28.
- *Chłopi Zamojszczyzny wobec polityki okupanta*, w: *Chłopi w obronie Zamojszczyzny. Sesja popularnonaukowa w 40 rocznicę walk Batalionów Chłopskich, Zamość 2-3 II 1983*, Warszawa 1985.
- J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, *Dzieje Biłgoraja*, Lublin 1985.
- *Białe plamy na Zamojszczyźnie – rozmowę z Jerzym Markiewiczem przeprowadził Jan Byra*, „Tygodnik Zamojski” 1988, nr 11, 12.
- *Obóz karny w Błudku*, „Tygodnik Zamojski” 1989, nr 16, 17, 18, 19, 23 oraz 1990, nr 11 i nr 40.
- *Nasz wrzesień*, „Tygodnik Zamojski” 1989, nr 36-49.
- *Zbrodnie nieznane*, „Tygodnik Zamojski” 1989, nr 47, 48, 49, 50.
- *Nowe fakty. Obóz karny w Błudku*, „Tygodnik Zamojski”, 1990, nr 11.
- *Pseudonim „Azja”*, „Przegląd Kresowy” 1990, nr 2.
- *Słowo ubeka*, „Przegląd Kresowy” 1990, nr 4.
- *Ja, Żołnierz Armii Krajowej*, „Przegląd Kresowy” 1990, nr 3; „Tanew” 1992, nr 1, 2.
- *Bohaterowie*, „Przegląd Kresowy” 1990, nr 1; „Tanew”, 1992, nr 10, 11/12.
- *Matka „Wojny”*, „Przegląd Kresowy” 1990, nr 3; „Tanew” 1992, nr 8/9; „Goniec Łukowej”, 2006, nr 57.
- *Słowo harcerza*, „Przegląd Kresowy” 1990, nr 6; „Tanew” 1992, nr 5, 6/7; „Goniec Łukowej” 2006, nr 64.
- *Kapral „Wacek”*, „Przegląd Kresowy” 1990, nr 6; „Tanew” 1992, nr 3, 4, „Goniec Łukowej” 2015, nr 105.
- *Wawrzyniec Róg ps. Lis*, „Tanew”, 1992, nr 10.
- *W 50. rocznicę bitwy pod Osuchami*, „Tygodnik Zamojski” 1994, nr 25.
- *Niezlomni*, „Tanew” 1992, nr 13.

• *Żołnierze Służby Zwycięstwa Polski, Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej z Biłgoraja, polegli lub zamordowani w okresie okupacji niemieckiej*, „Tanew” 1992, nr 14.

• *Rozmowa o Majorze, czyli Kim był „Kalina”, przeprowadzona z Jerzym Markiewiczem przez Romana Sokala*, „Tanew” 1997, nr 1, 2.

• *60. rocznica Powstania Zamojskiego 1943–2003. Próba oceny i analizy*, „Żywią i Bronią”. Kwartalnik Ogólnopolskiego Związku żołnierzy Batalionów Chłopskich, 2003, nr 4 i 2004, nr 1.

• *Powstanie zamojskie 1942-1943. (Próba oceny i analizy)*, „Materiały i Źródła. Prawo - Administracja - Kościół”, nr 1-2 (16-17), 2004.

• *Żołnierze Polskiego Państwa Podziemnego. Osuchy 25 czerwca 1944 r.*, „Zeszyt Osuchowski”, nr 2, 2004.

• *Zbrodnia wojenna na Rapach (Ekshumacja 2 sierpnia 1944)*, „Zeszyt Osuchowski”, nr 4, 2006.

• *Powiatowa Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Biłgoraju 29 VII 1944–8 VIII 1944 r. (Próba zarysu i analizy)*, [w:] *Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej*, t. 1, 2006.

• *Ponownie o Powiatowej Delegaturze Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Biłgoraju*, [w:] *Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej*, t. 2, 2007.

• *Bryłowie*, „Aspekty. Biłgorajski Rocznik Społeczno - Kulturalny”, nr 4, 2007.

• *Rejon 3 Krzeszów Obwodu Biłgorajskiego Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej 1939-1944 (organizacja, personalia, polityka)*, [w:] *Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej*, t. 4, 2009.

• *Straty osobowe (niepełne) miasta Biłgoraja w czasie II wojny światowej (1 IX 1939 – 8 V 1945)*, [w:] *Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej*, t. 4, 2009 *Powstanie Zamojskie, „Żywią i Bronią”*. Kwartalnik Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich 2010, wydanie specjalne.

Dorota Skakuj



Uroczystości pogrzebowe śp. Jerzego Markiewicza - 10 marca 2015, Lublin (Zmarłemu oddali hołd m.in. Kolega z Sekcji Łączników Stanisław Mazur ps. „Wrzos”, Wójt Gminy Łukowa, Dyrektor GOK w Łukowej oraz red. „Zeszytu Osuchowskiego” Maria Działo)

Prof. Jerzemu Markiewiczowi

Na wzgórzu kaźni
zbołałe stopy
wkraczają
w białe plamy

kiczowników historii
oprawców podręczników

Piotr Kupczak, 26 lutego 2006

KAPRAL „WACEK”



W centrum Biłgoraja, naprzeciwko gmachu Sądu Rejonowego, przy głównej ulicy miasta imienia Tadeusza Kościuszki, znajduje się jednopiętrowy, duży, murowany budynek, w którym w okresie okupacji niemieckiej mieściło się gestapo.

Od ulicy T. Kościuszki do ulicy J. Krasickiego usytuowana jest niewielka ulica, przy której znajduje się południowa ściana omawianego budynku, brudna, zaniedbana, z odpadającym tynkiem. Na niej u góry, przy narożniku z ul. T. Kościuszki, umieszczona jest stara, zniszczona, odrywająca się, podłużna tablica informacyjna, na której białymi literami na niebieskim tle napisano: „ul. WACEK-WASILEWSKIEJ”.

Bliżej w ścianę budynku wmurowana jest prostokątna płyta

z czarnego marmuru. Widnieje na niej wyryty orzeł i napis: „W tym budynku w latach 1942-1944, ginęli w okrutnych męczarniach z rąk hitlerowskich oprawców gestapo najlepsi synowie narodu polskiego”.

U dołu dopisano:

„Tablicę wmurowano w XX-tą rocznicę PPR. Biłgoraj, dnia 9 V 1962 r.”

Obok tablicy jest usytuowane wejście do sklepu „Iskierka”. Natomiast na całym piętrze znajduje się mieszkanie osób prywatnych.

Każdego roku w Dniu Zwycięstwa - 9 maja, w święta państwowe oraz na Zaduszki byli żołnierze ruchu oporu i frontowi oraz młodzież składają pod tablicą wieńce, wiązanki kwiatów i palą znicze.

Przystając czasami pod tą tablicą i rozmyślam: Jak wielu patriotów straciło życie w tym budynku? Ile w nim przelano krwi polskiej? Jakie niewymierne cierpienie za niepodległość i wolność przeszli tutaj ludzie? Nie da się tego opisać i odtworzyć. Rozważam również stosowność i ścisłość napisu. Czy rzeczywiście zachodziła potrzeba demonstrowania politycznego wmurowania tablicy upamiętniającej męczeństwo Polaków w XX rocznicę PPR? Jaki to miało związek z cierpiącymi i mordowanymi przez gestapo ludźmi? Czy nie było to uwłaczające dla pamięci tych wszystkich osób, żołnierzy AK i BCh, którzy w tym gmachu cierpieli i umierali?

Oдноśnie ścisłości napisu informacyjnego to podano w nim, że w budynku tym ginęli najlepsi synowie narodu polskiego. Niestety, cierpiały w nim i ginęły również najlepsze córki naszego narodu. A dowodem jest nazwa ulicy Wacek-Wasilewskiej, poświęconej jednej z nich, która zdaje się przeciętnemu człowiekowi nowego pokolenia niewiele już dzisiaj mówi.

Zadałem sobie trud przeprowadzenia szybkiego sondażu przypadkowych przechodniów, co oznacza nazwa ulicy Wacek-Wasilewskiej. Bardzo przykre to, ale niestety tylko znikoma ilość osób wiedziała kim była Wacek-Wasilewska i z jakich powodów uhonorowano ulicę jej imieniem.

Postanowiłem przypomnieć i przybliżyć społeczeństwu postać tej wspaniałej kobiety - żołnierza Armii Krajowej i harcerki.

W okresie międzywojennym we wsi Kustrawa gminy Krzeszów nad Sanem, powiatu biłgorajskiego, mieszkało małżeństwo nauczycielskie Józef i Maria Brzyscy. Pracowali oni w miejscowej szkole powszechnej, w której kierownikiem był Józef Brzyski. W 1923 roku małżonkom Brzyskim urodziła się córka, której na chrzcie świętym nadano imię Wanda. Dziecko szybko rosło i intelektualnie rozwijało się. Dziewczynka była bardzo ładna, inteligentna, doskonale uczyła się. Toteż po ukończeniu szkoły powszechnej w Kustrawie, zdała egzamin do Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Leżajsku. Ukończyła gimnazjum z wyróżnieniem i została przyjęta do Liceum. Wybuch wojny polsko-niemieckiej przerwał jej naukę.

W leżajskiej szkole średniej dojrzała fizycznie stając się piękną kobietą. Wysoka, zgrabna, szczupła blondynka, o dużych, niebieskich, marzących oczach. Dojrzała również psychicznie. Ujawniły się u niej cechy charakteru: stanowczość, zdecydowanie, prostolinijność, odpowiedzialność, odwaga, poczucie sprawiedliwości i duma.

Od najmłodszych lat związana była z harcerstwem. W szkole powszechnej była w drużynie zuchów, aby następnie przejść do drużyny harcerskiej. Była aktywną harcerką w leżajskim gimnazjum i liceum. Pozostała nią do końca życia, utrzymując kontakty z biłgorajskim hufcem harcerek.

Osobowość Wandy Brzyskiej ukształtowana została patriotyczną atmosferą rodzinnego domu oraz nie mniej



Otwarcie szpitala polowego 665 (przy stole siedzi druga od lewej Wanda Wasilewska „Wacek”)

patriotycznym wpływem szkoły i harcerstwa. Wychowana była w duchu miłości do ojczyzny, chrześcijańskich zasad poszanowania człowieka, wartości honoru. Była katoliczką przestrzegającą wymogów wiary.

Wybuch wojny przesunął Wandzie Brzyskiej naukę w Leżajsku i spowodował powrót do rodzinnego domu. W rok później podjęła pracę nauczycielki w miejscowej szkole powszechnej, przysposobiona do wykonywania tego zawodu przez własnego ojca. W miarę upływu czasu zorientowała się, że życie w domu i szkole pozornie tylko toczy się normalnym trybem. Częste wyjazdy ojca, wizyty różnych osób, w wielu przypadkach jej nieznanymi, poufne narady, kolportaż nielegalnej prasy upewniały ją w przekonaniu istnienia podziemnego nurtu działalności niepodległościowej i zaangażowania w niej ojca. Nie myliła się. Ojciec jej był członkiem Związku Walki Zbrojnej i żołnierzem Armii Krajowej, komendantem miejscowej placówki, do czego przez bardzo długi okres czasu nie przyznawał się córce i zaprzeczał stanowczo, aby istniała organizacja walcząca z Niemcami. Była bardzo młodą, pełną zapału i dobrych chęci niedoświadczoną panienką, nie przygotowaną do działalności konspiracyjnej.

Jednak upór, nagabywanie i prośby kierowane do ojca o dopuszczenie jej do szeregów Armii Krajowej oraz uzasadnienie, że nie może jako Polka i harcerka stać na uboczu toczącej się śmiertelnej walki o przetrwanie biologiczne narodu, dały w końcu pozytywny wynik. W styczniu 1943 roku została zaprzysiężona na żołnierza Armii Krajowej. Przysięgę odebrał od Wandy Brzyskiej kapelan rejonu Krzeszowskiego AK ks. Antoni Jaworski, w obecności: ojca Józefa Brzyskiego, Komendanta rejonu por. Józefa Wójcika ps. Mały (nauczyciel) i jej narzeczonego ppor. Konrada Wasilewskiego, komendanta placówki AK w Krzeszowie nad Sanem. Przysięgę żołnierską składała wieczorem w miejscowym Kościele parafialnym. Wzruszona, łamiącym się głosem, stojąc na bacz-

ność, powtarzała za kapelanem rotę przysięgi, mając dwa palce wyciągniętej ręki położone na Krzyżu, trzymanym przez księdza. Przyjęła konspiracyjny pseudonim „Wacek”

„Wacek” oddana została do dyspozycji komendanta rejonu krzeszowskiego AK por. „Małego”, powierzono jej odpowiedzialną funkcję łączniczki i kurierki. Znakomicie wywiązywała się z powierzonych jej obowiązków. Utrzymywała łączność z komendą obwodu i placówkami. Za jej pośrednictwem utrzymywała łączność z sąsiednimi obwodami, a szczególnie nizańskim. Miała kontakty z działaczami niepodległościowymi silnie strzeżonego przez Niemców rejonu Stalowa Wola. Znała wielu ludzi konspiracji. Przekroczenie mostu na Sanie w Krzeszowie bronionego przez silny garnizon Niemiecki, i Sanu w ogóle, wymagało od łączniczki opanowania i dużych umiejętności. Nieraz jej inteligencja i uroda ratowały ją z niebywałych opresji. Wykazywała się dużą odwagą lecz działała z rozwagą. Konspiracyjna praca niepodległościowa pochłonęła ją w całości.

W wieku dwudziestu lat Wanda Brzyska wyszła za mąż za przystojnego ppor. Konrada Wasilewskiego. Bardzo skromny ślub wzięli w miejscowym kościele parafialnym w Krzeszowie, a udzielił go kapelan AK ks. Antoni Jaworski. Zamieszkała z małżonkiem w Krzeszowie. Losy Wandy i Konrada Wasilewskich związane były nie tylko małżeństwem, ale również nie mniej silnie wspólną działalnością konspiracyjną. Oboje byli żołnierzami Armii Krajowej.

Wiosną 1944 roku komenda obwodu biłgorajskiego AK organizowała stacjonarne szkolenie podoficerów. Powołano do życia kurs młodszych dowódców piechoty, którego komendantem został mjr Biedziński ps. Żbik. Funkcjonował on na zasadach zwartej jednostki oddziału leśnego i stacjonował w zachodniej części Puszczy Solskiej zwanej lasami janowskimi, w okolicach wsi Huta Krzeszowska. Kierowano na szkolenie najlepszych, młodych żołnierzy AK południowo-zachodniej części obwodu biłgorajskiego, w tym całego rejonu krzeszowskiego. Na oficera szkoleniowego powołany został ppor. Konrad Wasilewski.

Na wiadomość o leśnym stacjonarnym szkoleniu podoficerów strz. „Wacek” rozpoczęła intensywne starania o skierowanie jej na kurs młodszych dowódców piechoty mjr „Żbika”, zdając sobie sprawę, że regulamin Wojska Polskiego nie przewidywał liniowej służby kobiet.

Komenda rejonu i mąż sprzeciwiali się temu przedsięwzięciu z przyczyn formalno-regulaminowych oraz rozważając olbrzymi wysiłek związany z realizacją trudnego i napiętego programu szkoleniowego. Mimo to z uporem dążyła do celu. Wykorzystała swoje znajomości konspiracyjne, prosiła o wstawiennictwo małżonka i por. „Małego” podówczas już zastępcę komendanta obwodu biłgorajskiego. Prawdopodobnie marzenia Wandy Wasi-

lewskiej nie zostałyby spełnione, gdyby nie nadchodzące sygnały wywiadu o zagrożeniu jej osoby przez gestapo. W tej sytuacji zapadła decyzja odkomenderowania jej do organizującego się szkoleniowego oddziału leśnego, mając w pierwszym rzędzie na celu uchronienie jej przed niemieckim aresztowaniem, a nie uczynienie z niej podoficera. Jednak formalnie Wacek-Wasilewska stała się elewem kursu młodszych dowódców piechoty mjr. „Żbika”.

Wanda Wasilewska ps. Wacek będąc już elewem szkoły podoficerskiej nie pozwoliła zepchnąć się do roli obserwatora. Wykorzystała szansę. Przeszła z kolegami - elewami, cały ciężki program szkoleniowy, prowadzony intensywnie, w napiętych, skróconych terminach. Nie korzystała z żadnych ulg. Chłonęła wiedzę teoretyczną, niezmordowana w zajęciach bojowych, wykazywała nieprzeciętne zdolności dowódcze. Była wzorowym elewem szkoły. Lubiana przez dowództwo, uwielbiana przez kolegów, była niezrównanym kompanem.

W pierwszych dniach czerwca 1944 r. w wyjątkowo napiętej sytuacji kończących się przygotowań niemieckich do operacji przeciw partyzanckiej, zastał zakończony program szkoleniowy kursu młodszych dowódców piechoty mjr „Żbika”, który strz. „Wacek” ukończyła z wyróżnieniem.

Miała miejsce skromna, lecz podniosła uroczystość zakończenia szkolenia i nominacji elewów na podoficerów. Po Mszy świętej odprawionej przez kapelana rejonowego AK ks. Jana Klukaczyńskiego, proboszcza parafii w Momotach (rozstrzelany 4 VII 1944 r. przez gestapo na Rapach k/Biłgoraja) odbyły się uroczystości promocyjne elewów, poprzedzone odśpiewaniem hymnu narodowego. Elewi stojący z bronią w dwuszeregu, trzymali dwa palce prawej ręki wzniesione do góry i powtarzali za komendantem szkoły słowa przysięgi. Komendant obwodu biłgorajskiego AK kpt. Józef Gniewkowski ps. Orsza dokonał promocji elewów na podoficerów. Strz. Wanda Wasilewska ps. Wacek otrzymała stopień wojskowy kaprała.

Oficjalna część uroczystości promocyjnych zakończyła się odśpiewaniem Roty i defiladą kursu młodszych dowódców piechoty, w której w pierwszej czwórce, pierwsza od prawej maszerowała kapral Wanda Wasilewska ps. Wacek.

Dnia 11 czerwca 1944 roku rozpoczęła się olbrzymia niemiecka operacja przeciwpartyzancka pod kryptonimem „Sturmwind I” (Wicher I) obejmująca swym zasięgiem lasy janowskie i lipskie, zakończona dnia 14 czerwca 1944 r. bitwą na Porytowym Wzgórzu. W okrążenie dostały się zgrupowania oddziałów radzieckich i polskich. W żelaznym pierścieniu okrążenia znalazł się na czas nierozformowany lub wycofany kurs młodszych dowódców piechoty, który nie był przygotowany do prowadzenia ciężkich walk w okrążeniu (słabe uzbrojenie, małe

ilości amunicji, brak broni maszynowej itd.).

W dniu 13 czerwca 1944 roku na skutek niezdecydowania dowódcy uległ rozbiciu kurs młodszych dowódców piechoty. Wielu nowo mianowanych podoficerów dostało się do niewoli niemieckiej, między innymi pod wsią Gózd Huciański wpadło w ręce wroga szesnastu (16) żołnierzy Armii Krajowej, w tym kapral Wanda Wasilewska ps. Wacek. Skryli się oni (zakopując broń w schronach nad Tanwią, urządzonych przez ludność cywilną), nie mając innej szansy przetrwania oblawy. Uciekająca ze wsi dziewczyna przed ścigającymi ją Kałmukami (w operacji „Wicher” brał również udział Kawaleryjski Korpus dr Dolla złożony z Kałmuków dopuszczających się niebywałych zbrodni) niepotrzebnie naprowadziła ich na kryjówkę partyzantów.

Wszyscy partyzanci, łącznie z kpr. „Wackiem” związani sznurami drutem, pod silną eskortą kawalerii kałmuckiej, przewiezieni zostali do obozu przejściowego w Biłgoraju, wewnątrz którego znajdował się gmach gestapo. Komendantem obozu był znany polakożerca gestapowiec Colb, dobrze władający językiem polskim. Tu w obozie następowała selekcja więźniów.

Od momentu przywiezienia Wandy Wasilewskiej do obozu stała się ona przedmiotem szczególnego zainteresowania gestapo. Przewieziono ją do budynku i rozpoczęło się wielodniowe, okrutne śledztwo, prowadzone przez Colbe, a nadzorowane osobiście przez szefa gestapo w Biłgoraju SS - Hauptsturmführera Waldemara Trautweina.

Torturowano ją w najbardziej wyrafinowany sposób kilka razy dziennie, usiłując przełamać jej żelazną wolę i za wszelką cenę uzyskać od niej wiadomości o Armii Krajowej i polskim ruchu niepodległościowym. Bito ją do nieprzytomności, wieszano za nogi i wlewano do nosa terpentynę, wbijano pod paznokcie kołki. Nieustannie obrażano jej godność osobistą wulgarnymi wyrazami.

Nieomal za każdym razem powtarzała się podobna rozmowa między kpr. „Wackiem”, a jej oprawcami:

- Będziesz mówić parszywa suko czy nie? Mamy sposoby, aby cię do tego zmusić.

- Jestem żołnierzem Wojska Polskiego.

- A gdzie masz mundur, gdzie broń bandyto?

- Jako żołnierz nie mogę złamać przysięgi. Nic nie wiem.

- Wszystko wierny o tobie terrorystko. Byłaś kurierem, jeździłaś z meldunkami, znasz ludzi. Byłaś w oddziale partyzanckim. Jesteś nowo mianowanym kapralem. Twój mąż to oficer, w tej waszej bandyckiej armii. Już go mamy (było to nieprawdą) i niedługo siedząc koło ciebie będzie mówił. Posłuchasz jak to grzecznie będzie czynił. Mamy również twojego ojca, takiego samego gagatka z tego waszego AK. Obaj będą wisieć, jak nie zaczniesz mówić to co chcemy usłyszeć.

- Jeśli macie męża i ojca, to wasze szczęście, a ich tragedia.

- Wiesz, że chodzi nam wyłącznie o wskazanie osób, do których jeździłaś za San w Stalowej Woli i jej regionie i oczywiście na naszym terenie. To nas interesuje. Mów!

- Nic nie wiem. Nigdzie nie jeździłam. Nie byłam kurierem. Byłam żołnierzem - partyzantem.

I znów zaczynało się wszystko od początku. Sadyistyczne znęcanie się, utrata przytomności. Kubeł zimnej wody na twarz. Wywleczenie do piwnicy - lochu. Ponowne przyprowadzenie na śledztwo i ustawiczna obawa, że tym razem nie wytrzyma tortur, załamanie się i zaczenie mówić. A przecież tyłu znała ludzi konspiracji.

Jednak nic tak nie drażniło i nie doprowadzało do bezsilnej wściekłości Colbe, Trautweina i innych gestapowców, jak duma Wandy Wasilewskiej. Odpowiadała na pytania zdecydowanie, bez lęku, patrząc prosto w oczy, z najwyższą pogardą dla jej oprawców.

Z każdym dniem Wanda Wasilewska traciła siły. Ciało jej było granatowe od bicia i pełne ran. Była spuchnięta. Mimo to trwała wierna konspiracyjnej przysiędze. Nikogo i nic nie wydała.

W dniu 26 czerwca, w czasie kolejnego przesłuchania, będąc u kresu sił i wytrzymałości, wykorzystując chwilową nieuwagę Niemców wyskoczyła z piętra na bruk ulicy. Doznała wstrząsu mózgu. Na nic zdały się zabiegi gestapowców, aby przywrócić jej przytomność. Wściekli oprawcy nie zaprzestali w stosunku do już nieprzytomnej tortur. Przywiązali ją za nogi do konia i ciągnęli wokół gazonu przed budynkiem gestapo. I tę torturę przeżyła.

Kapral „Wacek” bohaterska kobieta - żołnierz, została rozstrzelana 4 lipca 1944 roku w lesie Rapy koło Biłgoraja.

Gestapowcy zastrzelili 4 lipca 1944 roku w lesie Rapy 65 żołnierzy Polski Walczącej, wziętych do niewoli w operacjach przeciwpartyzanckich w operacjach „Wicher I” i „Wicher II”, z których 60 pochowano we wspólnej mogile, a 5 w tym Wandę Wasilewską „Wacek” w osobnym grobie.

Codziennie idąc do pracy, od szeregu lat niezmiennie, obserwowałam tłum walczący o lodówki, pralki, odkurzacze i inne dobra techniki przed sklepem WPHW „Iskierka”. Dokładnie w miejscu tragicznego skoku Wandy Wasilewskiej na bruk ulicy, przed wejściem do sal tortur gestapo, pod tablicą poświęconą męczeństwu i bohaterstwu najlepszych Polek i Polaków na miejscu obozu. Widzę jak pamięć o naszych ojcach i matkach, braciach i siostrach, utyłana jest w proszkach do prania, wodach kolońskich i dezodorantach.

No cóż, wydarzenia sprzed czterdziestu pięciu lat są tak mało ważne dla wielu z nas.

Kapral Wanda Wasilewska ps. „Wacek” pochowana jest na cmentarzu parafialnym w Krzeszowie nad Sanem.

ŻOŁNIERZ Z ODDZIAŁU „WOJNY” ZNANY – NIEROZPOZNANY WSPOMNIENIE BRATANICY O LUDWIKU MEDERZE



Ludwik Meder, ps. „Dębicki”

„Jak zginiemy to za Ojczyznę” - te słowa wypowiedział żołnierz Armii Krajowej Ludwik Meder pseudonim „Dębicki” w czasie bitwy partyzanckiej, kiedy już zostali okrążeni przez Niemców w lasach Puszczy Solskiej pod Osuchami i było wiadome, że już stamtąd nie ma wyjścia.

Ludwik Meder urodził się 10 października 1909 roku we Freifeldzie obecnie Kowalówka,

powiat lubaczowski. Był najmłodszym dzieckiem Franciszka i Anny z domu Haas. Szkołę Powszechną ukończył w Cieszanowie. Przed wojną pracował w warsztatach wojskowych w Łucku na Wołyniu, gdzie jeszcze się doksztacił. W warsztatach tych pracował również jego starszy brat Julian Meder - zawodowy podoficer Wojska Polskiego. Z chwilą wybuchu wojny Ludwik Meder został powołany do wojska i walczył na froncie. Po klęsce wrześniowej wrócił do domu. Przed wyjazdem do Łucka, jak i po powrocie przyjaźnił się z kolegą z Dolin, Józefem Ważnym.

Józef Ważny miał radio, którego po kryjomu na strychu razem z Ludwikiem słuchali. Z tego radia dowiedzieli się, że za granicą formuje się Wojsko Polskie. Józef Ważny wyjechał i dołączył do Armii Andersa. Walczył pod Monte Cassino i tam zginął. Ludwik Meder musiał pozostać w Polsce, bo tu już jego brat Bronisław Meder, wójt Gminy Płazów współpracował z konspiracją, a Ludwik był potrzebny jako łącznik. Do konspiracji wstąpił Ludwik już w 1939 roku, tj. od początku jej powstania. Najpierw była to Służba Zwycięstwa Polsce, następnie Związek Walki Zbrojnej, a później Armia Krajowa. Współpracował od początku z kapelanem ks. Śliwą, który kierował na tym terenie tą konspiracją.

Ludwik Meder był bardzo odważnym i wielkim patriotą. Pamiętam jak nieraz przez kilka, a nawet kilkanaście dni nie było go w domu. Babcia niepokoiła się wtedy i pytała, gdzie jest Ludwik, a mama jej odpowiadała, że wyjechał do Lwowa. On w tym czasie przebywał w lesie i brał udział w różnych walkach partyzanckich takich jak: wysadzanie mostów, torów kolejowych i innych walkach. Przyjeżdżał po tym szerniał, wychudzony i mocno zmęczony. Bardzo mało przebywał w domu, ciągle gdzieś wyjeżdżał w sprawach konspiracyjnych.

Po wysiedleniu ludności z Dolin i Kowalówki do Majdanka, jeździł do Lublina do szpitala, w którym oni przebywali i przywoził ich do Dolin. Opowiadała mi o tym Zofia Ważna z Dolin, że ją też z dziećmi przywoził do domu. Współpracował też z Władysławem Obirkiem z Rudy Różanieckiej, który był kierownikiem gorzelni w Krowicy i który też był w konspiracji. Władysława Obirka później zabili ukraińscy banderowcy. Ludwik przywoził od niego wódkę w dużych bańkach, takich jakie były w mleczarni na mleko. Wódka ta była potrzebna do upijania Niemców, bo wtedy czasem udawało się ich przekupić.

W grudniu 1943 r. zorganizował szkolenie prowadzone przez ks. kapelana Edwarda Kołszuta ps. „Skowronek” podnoszące morale partyzantów. Szkolenie to odbyło się w domu jego brata, a mojego ojca Bronisława Medera, wójta Gminy Płazów, na które pod osłoną nocy przyszli wszyscy partyzanci z Dolin i z Kowalówki. Pamiętam jak następnego dnia odwoził na saniach księdza, ubranego w ojca bundę z kapturem, aby go nikt nie rozpoznał.

Będąc na uroczystościach rocznicy bitwy na Osuchach zawsze pytałam koncelebrujących Mszę św. starszych księży, czy nie znali księdza kapelana Kołszuta. Owszem wielu go znało, ale każdy wskazywał palcem na niebo, bo ksiądz już nie żył. Aż przed kilku laty jeden z księży powiedział mi, że był u księdza Kołszuta wikariuszem. Był to ksiądz Witold Smyk Proboszcz Parafii w Łukowej. Ucieszyłam się i powiedziałam, że mam zeszyt, w którym jeden z uczestników zebrania u nas, opisał co ksiądz kapelan mówił na tym zebraniu i że mówił też o sobie, jak go Niemcy aresztowali w Narolu.

Był już skazany na śmierć. Stał wóz, a na nim łopata, ale w pewnej chwili przyjechał Niemiec starszy rangą i wiekiem, wszedł do pomieszczenia, w którym ksiądz był przesłuchiwany i gdzie zostały rzeczy księdza, między innymi zegarek, na którym było napisane, że otrzymał go od parafian. Niemiec ten wyszedł i powiedział do księdza: „Wolny jesteś”.

Opowiedziałam to krótko księdzu Smykowi i zapytałam, czy nie chciałby o tym przeczytać. Powiedział, że bardzo chętnie. Obiecałam, że zeszyt ten mu przywiozę. Aż nadarzyła się okazja. Będąc w dniu 4 czerwca 2009 r. u Wójta w Gminie Łukowej z pismem o poprawienie pomyłek na tablicy poległych z kompanii „Wojny”, pojechałam na plebanię do księdza proboszcza i dałam mu kserokopię tego zeszytu. Wtedy ksiądz Smyk opowiadał mi, jak ksiądz Edward Kołszut bał się wychodzić wieczór z domu i że pod podłogą na plebanii miał schron. Wiadomo, że jako kapelan Armii Krajowej był obserwowany przez Urząd Bezpieczeństwa.

Ludwik Meder pomógł wraz ze swoim bratem Bro-

nisławem Mederem w ucieczce z Cieszanowa, gdzie było wysiedlenie w lipcu 1943 r., księdzu Piotrowi Piskozubowi wikariuszowi tamtejszej parafii. Przywiózł go do nas do domu, a następnie zaprowadził do lasu tzw. „Prytecz”, gdzie byli już polscy partyzanci. Dalszą akcją dowodził lekarz Krzyżanowski ps. „Bez”. Następnego dnia w porze nocnej z lasu wywieziono księdza do stacji Basznia Dolna (relacja Józefa Cwynara ps. Grzybek z Cieszanowa). W Baszni był wtedy na parafii ksiądz Jakub Winiarz, późniejszy dziekan lubaczowski, kolega księdza Piskozuba. Po wielu latach dowiedziałam się od księdza Mikołaja Owsiańskiego, który w czasie wysiedlenia był proboszczem w Cieszanowie, że ksiądz Piskozub był później proboszczem w parafii Rozbity Kamień, obecnie diecezja siedlecka i że kiedy przyjeżdżał do Lubaczowa, to pierwsze pytał o mojego ojca, który go uratował od wysiedlenia.

Jak pracowałam w Państwowym Biurze Notarialnym przyszedł do mnie Tomasz Ważny żołnierz Armii Krajowej pseudonim „Szarak” z Dolin, brat Józefa Ważnego. Powiedział wtedy do mnie: „Pani Strzyjek wciągał mnie do organizacji”. Poprosiłam, żeby to opisał. Po jakimś czasie przyniósł mi zeszyt 14-to kartkowy, zapisany jego wspomnieniami z czasów wojny. Jest to bardzo cenny dokument, bo opisuje w nim swoje przeżycia z czasów okupacji, poczynając od wstąpienia do Armii Krajowej, wysiedlenia w ramach pacyfikacji Zamojszczyzny, o szkoleniu przez kapelana księdza Edwarda Kołszuta ps. „Skowronek”, a na końcu o akcji niemieckiej w Rudzie Różanieckiej i o pożegnaniu się z Ludwikiem Mederem.

Na wstępie Tomasz Ważny opisuje jak w kwietniu 1942 roku przyszedł do niego na Doliny Ludwik Meder i w rozmowie zapytał go, czy słyszał coś o konspiracji, czy czytał jakieś tajne gazetki i czy coś wie na ten temat. Jak odpowiedział, że o tym nic nie słyszał, to w dalszej rozmowie zapytał go, czy nie mógłby należeć do konspiracji. Jak wyraził zgodę, to Ludwik wyjaśnił mu jaką musi być zachowana tajemnica nawet za cenę życia i żeby się dobrze namyślił. Po upływie kilku tygodni Ludwik Meder zawiadomił go, ażeby w wyznaczonym dniu zgłosił się u Piotra Wilhelma w Kowalówce i wziął jakąś rzecz do kuźni do naprawy, bo Piotr był kowalem. Cekał tam na niego już Ludwik Meder i Karol Wilhelm - brat Piotra Wilhelma, który naostrzył mu siekiere, którą miał ze sobą i w odpowiedniej chwili zawołał go Meder do małego pokoiku, gdzie mieszkał Karol Wilhelm. Był to młody człowiek podoficer zawodowy Wojska Polskie-



Od lewej: 1. Ludwik Meder, ps. „Dębicki”, zamieszkały we Freifeldzie obecnie Kowalówka, powiat lubaczowski, żołnierz kompanii „Woyny” walczył i poległ w bitwie pod Osuchami, w czerwcu 1944 r. 2. Karol Wilhelm ps. „Czarny”, zamieszkały we Freifeldzie obecnie Kowalówka, dowódca plutonu w kompanii „Ruda Różaniecka, zginął 21 VI 1944 r. w lasach nad Tanwią podczas niemieckiej operacji „Sturmwind”. 3. Bronisław Szalański ps. „Szczupak” zamieszkały w Dolinach powiat lubaczowski, żołnierz kompanii „Woyny”, walczył w bitwie pod Osuchami w czerwcu 1944 r. Zmarł w 2007 roku.

go z ukończoną 3 letnią szkołą podoficerską. To on mu powiedział jakie obowiązki bierze na siebie. Pisze: „mam oddać życie, a nie zdradzić tajemnicy, i czy się na to zgadzam”. Jak wyraziłem zgodę w obecności Ludwika Medera odebrał ode mnie przysięgę i od tej chwili stałem się żołnierzem Armii Krajowej, a plutonowy Wilhelm pseudonim „Czarny” moim dowódcą plutonu, zaś Ludwik Meder dobrym konspiratorem i odważnym żołnierzem. Dalej pisze Tomasz Ważny: „A wszystkie sprawy organizacyjne przy współpracy plutonowego załatwiał Meder i zorganizował drużynę w liczbie trzynastu ludzi”.

To co opisał Tomasz Ważny było tylko epizodem w działalności konspiracyjnej Ludwika Medera, której całym sercem był oddany od początku wojny. Od kwietnia 1944 r. po napadach przez bandy UPA na Kowalówkę Ludwik Meder przebywał w Rudzie Różanieckiej, gdzie w maju 1944 r. zawarł związek małżeński z Janiną Marcinišzyn.

Dowódcą jego kompanii był Marian Warda pseudonim „Polakowski”. Na początku czerwca 1944 r. Ludwik Meder został skierowany wraz z kolegą z tego samego plutonu Bronisławem Szalańskim pseudonim „Szczupak”, bratem mojej mamy Anieli, na kurs podchorążych łączności, do zgrupowania „Kaliny” w Puszczy Solskiej. Po przybyciu do Puszczy Solskiej przydzielono ich do I Kompanii Sztabowej przy dowódcy zgrupowania mjr. Edwarda Markiewicza pseudonim „Kalina”. Dowódcą I Kompanii Sztabowej był porucznik Adam Haniewicz pseudonim „Woyna”. Oddział „Woyny” powstał w kwietniu 1944 r. jako ośrodek szkolenia ludzi w zakresie łączności i radiotelegrafu. W oddziale znaleźli się ludzie z byłej „Kompanii Warszawskiej” i z terenów

Zamojszczyzny. Podzielony był na trzy plutony: „S” (specjalny), „Ł” (łączności) i „R” (radiotelegraficzny), a ponadto posiadał drużynę sanitarną i zwiad konny. Zastępcą „Woyny” i dowódcą plutonu „S” był por. Józef Wojciechowski ps. „Boryna”, dowódcą plutonu „Ł” był porucznik Mieczysław Wójcik ps. „Bej” i dowódcą plutonu „R” był Czesław Suchożebrski pseudonim „Watt”, „Omega”.

Ludwik Meder i Bronisław Szałański byli w plutonie łącznościowym „Ł”, a dowódcą ich był porucznik Mieczysław Wójcik pseudonim „Bej”. Ludwik Meder walczył w kompanii „Woyny” w największej bitwie partyzanckiej w czasie II wojny światowej w Polsce pod Osuchami, od 21 do 25 czerwca 1944 r. i w której poległ. Jak pisze w swoim oświadczeniu Bronisław Szałański ps. „Szczupak”:

„Byliśmy okrążeni przez wielokrotnie silniejsze siły okupanta, który zaangażował do tej bitwy, aż trzy dywizje piechoty, samoloty, czołgi i inne oddziały pomocnicze. My mieliśmy tylko karabiny i często brakowało nam amunicji. Nie mieliśmy co jeść, dostaliśmy przed bitwą tylko trochę cukru i grochu. Zgodniali jedliśmy surowe mięso z zabitego konia, którego już robaki toczyły.

Chociaż kompania „Woyny” walczyła desperacko nie wytrzymała się z okrążenia i w większości została wybita. Pierścień okrążenia się zacieśniał i zostaliśmy zepchnięci do bagien Puszczy. Pamiętam jak Ludwik Meder stał po pas w wodzie i aby uchronić przed zamoczeniem trzymał wysoko całą aparaturę łącznościową wraz ze zwojami drutów – ponieważ był kwalifikowanym łącznościowcem. Był morderczo zmęczony. Pod koniec akcji został wyznaczony wraz z kolegą z Rudy Różanieckiej Franciszkiem Kościeleckim ps. „Konarski” – do niesienia rannych. Od tego momentu straciłem z nim kontakt.

Ludwik Meder był odważnym żołnierzem i wielkim patriotą. Widząc, że sytuacja jest bez wyjścia, powiedziałem do niego: „Ludwik, bój się Boga, my tu już zginiemy”. Na co ten odpowiedział: „Trudno, jak zginiemy to za Ojczyznę”. Tak to było oczywiste, byliśmy na to przygotowani, że zginiemy.

Ja ocalałem z tej bitwy, bo pod jej koniec ukryłem się po szyje w bagnie, a jak Niemcy się zbliżali chowałem głowę w bagno i oddychałem przez trzcinę. Uczyniłem to w ostatniej chwili, gdy zaczęło świtać i Niemcy – przy pomocy psów – przystąpili do przyczesywania lasów. Długo jednak w tym błocie nie mogłem wytrwać. Po kilku godzinach wydobyłem się z niego, aby się ogrzać w słońcu. Ale raptem usłyszałem trzask łamanych gałęzi. Już nie miałem czasu, aby powtórnie zaryć się w błoto. Skoczyłem do wody i trzymałem w górze odbezpieczony granat. Zupełnie blisko przez trzcinę, widziałem penetrujących teren niemieckich żołnierzy. W końcu po wielu godzinach spędzonych w wodzie mogłem stanąć na ziemi. Później znowu ukryłem się w bagnie. Pod wieczór rozległy się nawoływania: „Franek, Antek, Janek! Wyłaźcie, szwabcy już poszli”. Ja się nie odzywałem. Okazało się, że byli to Niemcy, którzy w ten sposób chcieli ułatwić sobie poszukiwania ukrytych partyzantów,



Cmentarz partyzancki w Osuchach z 233 grobami żołnierzy, w tym 129 mogiłami partyzantów, których nie rozpoznano

a który z nich wynurzył głowę z bagna, strzelali do niego. Z zapadnięciem mroku ostatecznie odeszli.

Po bitwie osłabiony i zupełnie posiwiarty, wracałem przez kilka dni do Rudy Różanieckiej, gdzie przebywali z rodzinami, na uciekinierce: mój brat Karol Szałański i moja siostra Aniela Meder. Cała rodzina czekała również na Ludwika Medera, w tym jego matka Anna Meder. Nie mogłem im nic pocieszącego odpowiedzieć, jak tylko to, że widziałem go ostatni raz niosącego rannego partyzanta”. Ludwik Meder już nigdy nie wrócił. Jego matka nigdy nie krzyczała, nie rozpacziała głośno, jakby pogodzona z tym, że poległ za Ojczyznę, ale ból ten chowała w swoim sercu. Był to jej najmłodszy syn. Pamiętam jak w kilka miesięcy po bitwie, obudził mnie w nocy jej cichy płacz. Zapytałam: „Dlaczego Babcia płacze?” Powiedziała: „Może wody prosił, może ptaki mu oczy wydziobywały?”.

Do końca swoich dni cierpiała z tego powodu, bo nie wiedzieliśmy jak zginął. Ciało jego nie odnaleziono. Przy ekshumacji zwłok poległych partyzantów, w październiku 1944 roku była jego żona Janina, ale trudno jej było rozpoznać męża ponieważ z powodu upałów ciała zabitych uległy już rozkładowi, dlatego Stryj leży pochowany w jednym z grobów z tabliczką *Żołnierz Nieznany*.

Dopiero w roku 1957 po przemianach październikowych, była odprawiana w Osuchach Msza św. w rocznicę bitwy, na której był mój ojciec Bronisław Meder wraz z moim bratem Leszkiem. Wtedy okoliczni mieszkańcy, którzy znali mojego Ojca powiedzieli mi: „Pański brat został rozstrzelany w szkole”. Mogło to być prawdopodobne, bo jak niósł rannego, to nie mógł uciekać, ani się ukryć. Na jednej z rocznic w Osuchach słyszałam od żyjących jeszcze partyzantów, że ci schwytani, którzy byli w szkole, przed rozstrzelaniem byli bardzo torturowani. Może dlatego moja babcia miała takie przeczucie jako matka, że jej syn przed śmiercią bardzo cierpiał.

Słyszając o tych torturach przez całą Mszę św. płakałam. Po przyjeździe do domu oglądałam w telewizji wieczorne wiadomości, a tu ani słowa o rocznicy bitwy pod Osu-

chami. Dużo czasu poświęcono wystawie psów, wyścigom konnym i innym mało znaczącym sprawom, a bohaterom, którzy swoje młode życie oddali za Polskę, nie poświęcono ani jednej minuty.

Być może jest to w lokalnej telewizji, ale dlaczego nie może to być w telewizji ogólnopolskiej, aby cała Polska dowiedziała się o tym, przecież oni walczyli o wolność całej Polski. Uważam, że mieli oni nawet gorszą sytuację niż żołnierze pod Monte Cassino, bo byli okrążeni w bagnach i nie mieli odwrotu. Wiele osób spoza okręgu lubelskiego nic nie wie o bitwie pod Osuchami, co sprawdziłam będąc w Krakowie i innych miastach, a przecież to była jedna z największych bitew w Polsce, a może nawet w Europie.

Jest to dla żyjących jeszcze partyzantów i rodzin poległych bardzo przykre i smutne, bo nie o taką Polskę walczyli i ginęli, która nawet w wiadomościach ogólnopolskich w rocznicę bitwy, o nich nie wspominała.

Dopiero w 2007 roku Prezydent Rzeczypospolitej Polski śp. Lech Kaczyński nadał najwyższe odznaczenia pań-

„TYLKO W LESIE BYŁA POLSKA” - REPORTAŻ

Na osuchowskim cmentarzu jestem niemal każdego roku w czasie wakacji. Będąc ostatnim razem, przypomniałem sobie końcową zwrotkę „Nadsopockiej ballady”, którą kiedyś napisałem jako epitafium dla żołnierzy Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, którzy tutaj walczyli i polegli. Również dla tych, co zmarli już po wojnie.

*Dzisiaj są wszyscy razem:
„Wojna” i „Kalina”,
„Cord”, „Burza”, „Bór” i „Szczerba”
i „Topola” z nimi.*

*A także Ci, co przeszli -
„Miecz” i „Wir” z Lublina -
dotychczas po śmierci już na wolnej ziemi.
Oni tam stoją - zgodny chór -
w jasnym świetle przejrzyście,
wiedzą, że Polska była tu
tylko w lesie ojczystym!*

W październiku 1977 r. opublikowałem w „Przekroju” reportaż „Polska to jest wielka rzecz” - o Osuchach, bitwie nad Sopotem i partyzanckim cmentarzu. Zostałem wówczas nazwany „pogrobowcem Armii Krajowej”, co uznałem za, paradoksalnie, wielką nobilitację - i niejako upoważnienie do dalszego zajmowania się tym tematem.

W czerwcu 1984, w 40. rocznicę bitwy pod Osuchami, wspólnie z red. Jerzym Skrobotem zrealizowaliśmy reportaż radiowy o tych wydarzeniach. Reportaż „dojrzał” na półce ponad rok - na antenie ogólnopol-

stwowe żyjącym uczestnikom walk pod Osuchami i przez kilka ostatnich lat obejmował honorowym patronatem uroczystości patriotyczno - religijne upamiętniające największą bitwę partyzancką w Polsce.

Łucja Meder



Drugi od lewej Józef Kukulowicz z oddziału „Wojny”, trzecia - Genowefa Szpinda - siostra Mariana Dobka, żołnierza z oddziału „Wojny”, lat 17, poległego w bitwie nad Sopotem, którego ciała rodzina nie rozpoznała

(fot. Barbara Mazurkiewicz, Kaczórki)



Od lewej: Stefan Puźniak ps. "Kos",
Zbigniew Krynicki ps. "Korab",
Konrad Bartoszewski ps. "Wir"
(Osuchy, 40 rocznica bitwy - 24.06.1984)

skiej mógł się znaleźć dopiero po obchodach „Święta 22. lipca” 1985!

Spośród występujących w reportażu siedmiu naszych rozmówców było sześciu uczestników bitwy i prof. Jerzy Markiewicz, prawnik, historyk i regionalista, mieszkający wówczas w Biłgoraju, później w Lublinie (w chwili obecnej wszyscy oni już nie żyją). Jerzemu Markiewiczowi zawdzięczam najwięcej, jeśli idzie o pomoc w realizacji reportażu, któremu daliśmy tytuł „Tylko w lesie była Polska”. Wśród uczestników bitwy postacią numer jeden jest niewątpliwie porucznik Konrad Bartoszewski ps. „Wir”, ostatni dowódca całego zgrupowania AK - BCh. On to właśnie, w trakcie ostatecznej, heroicznej walki, wyprowadził z niemieckiego okrążenia dość dużą liczbę partyzantów, również żołnierzy AL.

Oto rozmowa z Konradem Bartoszewskim „Wirem”, nagrana w czerwcu 1984 roku na cmentarzu w Osuchach.

- Noc się kończyła. To była ta najkrótsza noc w roku, Noc Świętojańska, 24 na 25 czerwca. Niestety, warunki atmosferyczne były bardzo ciężkie. W związku z tym, idąc na miejsce, skąd mieliśmy rozpocząć natarcie, część kolumny się urwała i mimo, żeśmy czekali na nią długo,

już do nas nie dotarła. Mało tego, sama rozpoczęła natarcie niedaleko stąd, pod Buliczówką. Nie było już potrzeby czekania na nikogo. Wiedzieliśmy, że to są oni. Wobec tego rozpoczęliśmy natarcie. Rozwijało się bardzo pomyślnie, poza prawym skrzydłem, które trafiło na większe umocnienia niemieckie na tak zwanej Krzywej Górcie, zaraz za rzeką Sopot. Reszta oddziałów, to znaczy mój i „Corda”, właściwie sforsowała linię obronną Niemców. Straty oczywiście musiały być. Natomiast nie były one duże, jeśli chodzi o samo natarcie. Straty ponieśliśmy przed wszystkim wśród tych, którzy nie wytrzymali nerwowo, psychicznie nie wytrzymali tego ognia i zaczęli wycofywać się w kierunku na las. Również znaczne straty były na zachodnim skrzydle, tam, gdzie przebiegał się oddział „Woyny” i część oddziału „Rysia”.

Tu, pod Osuchami przebiegały się się: mój oddział, oddział „Corda” - Józefa Steglińskiego, który zginął właściwie już po przejściu. Z linii niemieckiej wrócił po rannych i wtenczas zginął. Przeszły z nami jeszcze trzy plutony z batalionu „Rysia” - BCh z Hrubieszowskiego, no i także część oddziałów AL-owskich, które w swoim czasie nie przeszły pod Góreckiem i znalazły się za nami. To był oddział Kasmana inaczej „Janowskiego” - tak zwany oddział łącznikowy, część oddziałów z Brygady „Wandy Wasilewskiej”, no i chyba część z I Brygady „Ziemi Lubelskiej”. W każdym razie była to spora grupa, która przeszła za nami już tutaj, pod Osuchami.

W jakich warunkach przejął Pan dowództwo?

- Sprawa była tego rodzaju: major „Kalina” zginął. Nie wykluczam najgorszego, to znaczy nie wykluczam tego, że popełnił samobójstwo. Jego zwłoki znaleziono dopiero na przełomie września i października 1944 r. przy tzw. Bykowej Drodze, nieopodal spalonego samochodu. Natomiast rotmistrz „Miecz”, który nie znał tych terenów, przychylił się do mojego planu przebijania się pod Osuchami, i po prostu powierzył mi przeprowadzenie tego natarcia.

Jakie Pan ma odczucie dziś, po czterdziestu latach?

- Z przyjemnością stwierdziłem przede wszystkim, że jest nas jeszcze stosunkowo wielu. Jest nas jeszcze sporo. Na pewno za rok, za dwa będzie o wiele mniej.

No i wszyscy są nadal bardzo ze sobą związani. I tak samo związani są z tym miejscem, które jest symbolem wielkiej ofiary, jaką w ogóle nasz naród poniósł.

Wierzył Pan w ocalenie swoje i ludzi?

- Ktoś, kto wydaje takie polecenie, musi wierzyć. Bez względu na okoliczności, warunki i realne szanse. Musi wierzyć. Jeśli się dojdzie do wniosku, że jest to jedyna szansa, to nie ma już potrzeby spekulować dalej. No bo po co?

Czy były możliwości wcześniejszego przebicia się, z mniejszymi stratami, nie takim kosztem?

- Nigdy nie wiadomo, jakie by z kolei zaistniały uwarunkowania. Zwłaszcza wówczas, kiedy nie można mieć pełnego, ostatecznego rozeznania sytuacji. Jeśli chodzi o to celowe zawyżanie strat, to miało ono, niestety trzeba z przykrością stwierdzić, charakter w jakimś sensie uwłaczający pamięci tych, co polegli. Chodziło tu o tendencyjne naświetlenie pewnych faktów, z określonym celem politycznym: że AKkowcy rzekomo byli niechętnie ustosunkowani do partyzantki radzieckiej, za co ich Bozia ukarała, i tak dalej, i tak dalej. Natomiast - nic podobnego, wręcz przeciwnie, przecież na spotkaniu pod Karczmiskami ustaliliśmy wspólne działania. W tym momencie wyszli na nas Niemcy, więc musieliśmy ich odeprzeć. Tymczasem Rosjanie odeszli, mieli zostawić łączników - nie zostawili żadnych łączników. Nie, no ostatecznie każdy przede wszystkim broni swojej skóry. Oni tej samej nocy poszli na Borowiec, tam się przebili, chyba dosyć szczęśliwie. Tam znowu natrafili na Kałmuków, a to było najgorsze wojsko. Natomiast, jak mówię, niektóre wnioski wyciągane z tego wszystkiego są nieco denerwujące. Bo wtenczas każdy myślał o tym, żeby jakoś szczęśliwie wyjść z tej opresji. A opresja była na pewno poważna.

W Pana oddziale była także żona, Janina Roguska, pseudonim „Nina” - sanitariuszka.

Tak była, bo myśmy tu mieli taki leśny szpital. To był właściwie szpital obwodu biłgorajskiego. Są tu też lekarze z tego szpitala, obaj. A żona była jako pielęgniarka, jak to się wówczas nazywało? - kierowniczka sanitariatu. Przełożona służby sanitarnej. Tak, była. I dzisiaj jest tutaj również.

Ireneusz Kasprzysiak, Kraków 2014

Jaki oddział partyzancki przedstawia zdjęcie?

Nieznany oddział partyzancki.
Trzeci od lewej Stanisław Szpinda.
Lata 1943-44.

Fot. prywatna.
Barbara Mazurkiewicz (Szpinda), Kaczórki



ODSZEDŁ NIEODŻAŁOWANY ROTMISTRZ ANTONI KUROWSKI „ZAJĄCZEK”

10 września 2014 r. odszedł na wieczną wartę po ciężkiej chorobie Rotmistrz Antoni Kurowski „Zajączek”. Żegnali go z wielkim bólem miejscowi ułani, członkowie Grupy Rekonstrukcji Historycznej „WIR” i licznie zgromadzeni przyjaciele, mieszkańcy Biszczy.



Antoni Kurowski "Zajączek" (pierwszy od prawej) z kolegami z oddziału "Groma"

Antoni Kurowski, urodzony 2 VI 1925 roku w Biszczy koło Biłgoraja, syn Jana i Marii. Zaprzysiężony w Biszczy przez dowódcę placówki AK Andrzeja Stangreta - „Dąbrowę” dnia 15 III 1943 roku. Po wysiedleniu Biszczy 3 VII 1943 roku wstąpił do oddziału leśnego „Groma” 9 pułku piechoty 3 Dywizji AK Inspektoratu Zamojskiego.

Z akcji, w których brał udział, wymieniał:

1. Bitwę w rejonie leśnym Dębowce.
2. Koncentrację oddziałów leśnych pod Bondyrzem (Święto Żołnierza 15 VIII 1943 roku, zorganizowane przez 9. pp Ziemi Zamojskiej).
3. Rozbicie posterunku w Łukowej.
4. Zasadzkę pod Panasówką w styczniu 1944 roku. (Rozbito samochód ciężarowy z żandarmerią niemiecką).
5. Starcie oddziału z Niemcami w miejscowości Latyczyn w styczniu 1944 roku.
6. Współdziałanie z oddziałami Werszychochy. (W grupie pięciu ludzi znalazł się w patrolu łącznikowym przy tych oddziałach i brał udział w walkach pod Ułazowem i Dzikowem Starym).
7. W kwietniu 1944 roku batalion „Wara” został skierowany w rejon Rudy Różanieckiej z zadaniem wsparcia tamtejszych oddziałów w walce z Ukraińcami. „Zajączek” bierze udział w ewakuacji Cieszanowa, walczy pod

Lublińcem i Żukowem z Ukraińcami, w Suścu z konwojem wyminowanego transportu i pociągiem pancernym. 8. 13 V 1944 roku walczy w Zwierzyńcu, gdzie oddziały 9. pp Ziemi Zamojskiej w ciężkiej walce likwidują załogę tartaku i mostu kolejowego, wysadzając ten most w powietrze.

9. Bierze udział w walkach osłonowych pod Tanwią (28 V- 9 VI 1944), w czasie których zostaje ranny. Skierowany na prywatne leczenie, pod koniec czerwca wpada w ręce własowców we wsi Jadlinki. Po trzech dniach ciężkich przesłuchań udaje mu się zbiec.

Po zakończeniu działań wojennych bierze czynny udział w szeregach WiN. Kiedy te szeregi zaczynają rzednąć, kryje się w Ludowym Wojsku Polskim. Między innymi walczył w Bieszczadach. W wojsku utrwaliły się jego zamiłowania kawalerskie. Po ukończeniu służby wraca na rolę. Żyje teraz jak zajac pod miedzą, bo zasługi „Zajączka”

nie są brane pod uwagę. Wciąż wraca obawa, by rzeczy, które winny zejść do grobu wraz z zainteresowanym, nie wyszły na wierzch.

W roku 1973 zakłada w Biszczy Szwadron Kawalerii im. 3. Pułku Ułanów Śląskich i tym szwadronem uświetnia wiele uroczystości tak kościelnych jak i państwowych. Zorganizował też prywatną Izbę Pamięci, w której eksponował przede wszystkim partyzancką broń polską, rosyjską, niemiecką, austriacką, francuską, angielską i amerykańską, a wśród niej np. CKM Browning WZ,



Ekspozyty Muzeum Gminnego w Biszczy zgromadzone przez Antoniego Kurowskiego Rotmistrza Szwadronu Kawalerii im. 3 Pułku Ułanów Śląskich



Antoni Kurowski (pierwszy od lewej). Rekonstrukcja obozu partyzanckiego w Osuchach

który znalazł pod Momotami, tam gdzie w 1939 roku rozbrojony został oddział ppł. Zieleniewskiego. Zgromadzone cenne eksponaty, materialny, niezwykle edukacyjny dorobek swojej ogromnej pasji kolekcjonerskiej i żmudnych poszukiwań przekazał 25 marca 2002 roku do Muzeum Gminnego w Biszczy. Odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Partyzanckim i wieloma odzna-

ceniami pamiątkowymi. Z Londynu zaś otrzymał Krzyż Walecznych, Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami, Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami, Krzyż Armii Krajowej, Medal Wojska Polskiego i awans na majora. Przez ostatnie lata ściśle związany z Grupą Rekonstrukcji Historycznej „WIR” jako honorowy członek oddziału nazywany ROTMISTRZEM. Dzielił się z rekonstruktorami wiedzą dotyczącą wojennego umundurowania, wyposażenia jak i ich sposobu prowadzenia walki. Chętnie włączał się mimo swojego wieku w inscenizacje historyczne bitwy pod Osuchami. Jako uczestnik i świadek walk w Puszczy Solskiej czynnie uczestniczył w innych działaniach GRH dodając swoją obecnością ducha patriotyzmu wpływającego z ciągle jeszcze młodzieńczego, partyzanckiego zapału. Pana Rotmistrza będzie nam wszystkim podczas uroczystości w Osuchach bardzo brakowało.



Rekonstruktorzy historyczni podczas uroczystości rocznicowych w Osuchach, 2006 r. (Antoni Kurowski pierwszy od prawej w dolnym rzędzie)

ODDZIAŁ PARTYZANCKI ARMII

*„Lata upłyną,
rany nawet najboleśniejsze zagoją się,
ale na zawsze pozostaną blizny,
a te blizny to legenda-
o bohaterach leśnych.”*



Por. Józef Steglański
ps. „Cord”
dowódca oddziału



Ppor. Witek Józef
ps. „Grot”
zastępca dowódcy
dowódca I plutonu



Pchor. Piotrowski
ps. „Pazur”
dowódca II plutonu



Adamek Jan
ps. „Smyk”



Baczewski Jan
ps. „Głaz”



Birut Jan



Birut Wincenty



Blicharz Franciszek
ps. „Szpada”



Borowy Stanisław
ps. „Były”



Brodziak Andrzej



Brodziak Marcin
ps. „Kruk”



Jednacz Edward
ps. „Gryf”



Kanty Józef



Karp Jan
ps. „Ponury”



Kiciński Roman
ps. „Orkan”



Kiciński Witold
ps. „Olgierd”



Kierz Stanisław
ps. „Kogut”



Kita Jan



Kociołek Władysław
ps. „Koiń”



Kwiatkowski Aleksander
ps. „Kozioł”



Kyc Leopold
ps. „Kozioł”



Larwa Jan
ps. „Bury”



Lęgowicz Zygmunt
ps. „Cuma”



Lęgowicz Jan



Lipiec Mieczysław



Ludwik Czesław Z.
ps. „Jastrząb, Opal”



Łazarewicz Henryk
ps. „Karaś”



Młynarczyk Jan
ps. „Sygnał”



Nizio Franciszek
ps. „Spalony, Jagoda”



Nizio Józef



Nizio Szczepan
ps. „Seroka”



Nowacki Stanisław



Odrzywolski Wiktor
ps. „Sosna”



Okoń Janina



Pacyk Jan
ps. „Wicher”



Pułapa Józef
ps. „Dąbek”



Pułapa Jan
ps. „Lemiesz”



Pysiewicz Edward
ps. „Brzózka”



Raczyński Robert



Rak Jan
ps. „Oko”



Róg Franciszek
ps. „Dąb”



Róg Wawrzyniec
ps. „Lis”



Rybak Andrzej



Siembida Antoni
ps. „Żuraw”



Sitarz Piotr
ps. „Hedwiżyński”



Skiba Szczepan
ps. „Longinus”



Skiba Jan



Skrzypa Tadeusz
ps. „Kwoka”



Skubis Jan
ps. „Pióro”



Szczechor Wawrzyniec
ps. „Biał”



Szmidt Jan
ps. „Bohun”



Szpinda Józef
ps. „Teczka”



Świerszcz Roman
ps. „Kruk”



Trębuła Nawrocka Julia
ps. „Klementyna”



Wiśniewski Bolesław
ps. „Ster”

I KRAJOWEJ „CORDA” (WYKAZ NIEPEŁNY)



St. sierż. Roslan Eugeniusz
ps. „Sokół”
dowódca III plutonu



Pchor. Drzewski Marcei
ps. „Śniardwy”
dowódca IV plutonu



Tadeusz
u



Czek Jan
ps. „Wrzos”



Buszkowski Zygmunt
ps. „Żółty”



Cios Andrzej



Cios Józef
ps. „Kozioł”



Ćwikła Jan
ps. „Wic”



Futyma Bronisław
ps. „Szpak”



Gorczyński Franciszek
ps. „Wrona”



Grabias Franciszek



Jaskóła Józef
ps. „Kret”



Kopka Józef
ps. „Igła”



Konopka Stanisław
ps. „Grusza”



Kozłowski Zbigniew
ps. „Pelikan”



Król Andrzej



Książek Zygmunt
ps. „Kniaź”



Kukielka Bronisław
ps. „Kula”



Kuliński Wacław
ps. „Rys”



Kurzyna Franciszek
ps. „Buksz”



Kurzyna Jan
ps. „Rakietnik”



Łaska Teofila
ps. „Bandera”



Łubiarz Feliks
ps. „Mag. Guma”



Łukasik Bronisław
ps. „Chętny”



Łukasik Feliks
ps. „Niedopytalski”



Łukasik Franciszek
ps. „Modrzew”



Łukasik Jan
ps. „Korzonkowski”



Maciocha Jan
ps. „Sokół”



Maciocha Franciszek



Mikulski Jerzy
ps. „Jur”



Pacyk Kazimierz
ps. „Grom”



Pacyk Wincenty
ps. „Żwawy”



Pacyk Bronisław
ps. „Student”



Paczos Władysław



Proskurnicki Ryszard
ps. „Gałązka”



Pudło Jan
ps. „Rakieta”



Pudło Józef
ps. „Sosna”



Pudło Wojciech
ps. „Przechodni”



Pudło Stanisław



Rak Franciszek



Rykowski Jan



Sarzyński Antoni
ps. „Orzech”



Sarzyński Adam
ps. „Semen”



Sarzyński Jan
ps. „Ząb”



Sarzyński Wiktor
ps. „Strug”



Sarzyński Walerian
ps. „Waler”



Srał Stanisław



Sędłak Jan
ps. „Węgiel”



Sobczyk Stanisław
ps. „Hel”



Sobczyk Jerzy
ps. „Sęk”



Sobczyk Zdzisław
ps. „Sęp”



Sprysak Franciszek



Surma Jan
ps. „Chochlą”



Syrocki Antoni
ps. „Sroka”

OPRACOWANIE: Jerzy Blicharz, Marta Grzybowska
Przy opracowaniu korzystano z publikacji:
J. Markiewicz „Paprocie zakwitły krwią partyzantów”,
Lublin 1987r,
Z. Książek „Z dziejów partyzanckich wspomnień Armii
Krajowej” 1939-1944 Warszawa,
Z. Książek Tabla partyzantów Ziemi Biłgorajskiej,
„Zeszyt Osuchowski” nr 9 z 2012r, 10 z 2013r, 11 z 2014r,
„Goniec Łukowej” nr 69 z 2007r,
„Nowa Gazeta Biłgorajska” nr 45 z 2011r.



Wolanin Bogdan
ps. „Wiewiórka”



Wolanin Jan
ps. „Siłacz”



Wróblewski Tomasz
ps. „Świst”



Zaleśny Teodor
ps. „Znak”



Zań Franciszek
ps. „Bąk”



Żelazik Henryk
ps. „Student”

KAZIMIERZ JÓZEFOWICZ „KALIF” VEL IGOR SKALSKI

Wśród oddziałów uczestniczących w walkach w Puszczy Solskiej wymieniany jest Patrol Sprawozdawców Wojennych Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej (PSW B.I.P KG AK). Patrole te z zasady były dwuosobowe – składały się z Prasowego Sprawozdawcy Wojennego (PSW) oraz Fotograficznego Sprawozdawcy Wojennego (FSW). Funkcję PSW w czerwcowych walkach pełnił pchor. Kazimierz Józefowicz ps. „Kalif” („Kamil”), zadania FSW realizował NN „Leonidas”. Tego typu patrole kierowane były z KG AK *w teren*, by dokumentować życie oddziałów leśnych: przygotowywać reportaże i zdjęcia z życia i walk oddziałów, do których były delegowane. Organizacją wyjazdów członków patroli i ich działalnością zajmował się Dział D – Propagandy Polowej w Podwydziale Propagandy Mobilizacyjnej „Rój” Wydziału Propagandy Mobilizacyjnej B.I.P. Korespondenci wojenni, którzy znaleźli się pod Osuchami stanowili patrol nr 4. Ich poprzednicy trafiający na Zamojszczyznę oprócz wykonywania typowych zadań, rozpoczęli wydawanie gazetki pt. „Echa Leśne” oraz organizowali kursy dla ludzi odpowiedzialnych za propagandę w oddziałach.

Pchor. Kazimierz Józefowicz „Kalif” urodził się w Warszawie w 1920 r. Dzieciństwo spędził w domu rodzinnym na Pradze, na ulicy Inżynierskiej. Jego rodzice zajmowali się rzemiosłem i kupiectwem, by utrzymać rodzinę. Młodszy brat „Kalifa”, Jerzy (rocznik 1922) walczył m.in. w Powstaniu Warszawskim (w 3. Batalionie Pancernym AK, pod pseudonimem „Rudzki”). Zmarł w 2012 r. Drugi brat Kazimierza, Eugeniusz (rocznik 1918) po kampanii wrześniowej znalazł się w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Trafił do lotnictwa i dosłużył się stopnia ppor. naw. (w RAF - Pilot Officer). Walczył jako lotnik w 300 Dywizjonie Bombowym Ziemi Mazowieckiej i zginął w trakcie akcji, której celem było bombardowanie rafinerii w rejonie Gelsenkirchen. Jego samolot w nocy z 12 na 13 czerwca 1944 r. został przechwycony i zestrzelony przez niemiecki nocny myśliwiec, z załogi samolotu bombowego typu Avro Lancaster nie przeżył nikt.

Losy samego „Kalifa” można odtworzyć jedynie częściowo. Obszernie przedstawił on swoją biografię zeznając przed Gestapo i komórkami niemieckiego wywiadu wojskowego. Jednak należy pamiętać, że opowieść ta to zapewne mieszanina prawdy, „legendy” wymyślonej na potrzeby konspiracyjne i doraźnych zmyśleń połączona z tym co przesłuchujący już ustalili.

Według życiorysu zaprezentowanego przez „Kalifa” w trakcie przesłuchań, urodził się on 16 lipca 1920 r. w Warszawie. Między 7 a 14 rokiem życia uczęszczał do szkoły powszechnej, następnie rozpoczął naukę w szkole handlowej im. J. i M. Roeslerów (do tych sa-

mych szkół chodził brat „Kalifa” - Jerzy). Ostatni rok szkoły średniej (1938/1939) spędził w placówce w Smorgoniach, w województwie wileńskim (dziś to tereny Białorusi). Wakacje 1939 r. spędził w Junackich hufcach pracy (JHP) w Mogilnie (obecne województwo kujawsko-pomorskie). Po kampanii wrześniowej „Kalif” wrócił do domu rodzinnego, do Warszawy. Kolejnym etapem w życiu Józefowicza miało być małżeństwo zawarte z Liłią Chomotów (nazwisko prawdopodobnie zniekształcone przez niemieckiego stenotypistę). „Kalif” miał przenieść się do Opola Lubelskiego i parać różnymi zajęciami – m.in. pracą w restauracjach i cukrowni. Pracował także w Puławach i Dęblinie nie mogąc nigdzie znaleźć stałego zatrudnienia. W międzyczasie na świat przyszła dwójka dzieci. Na początku czerwca 1943 r. zmarła żona „Kalifa”, a on sam powrócił do rodziców w Warszawie. Wcześniej jedno z jego dzieci zmarło, drugie pozostało w Opolu pod opieką teściów. W trakcie pobytu w stolicy „Kalif” dostał propozycję zarobienia dużych pieniędzy za jedną pracę – miał wyjechać do Hrubieszowa i tam, pod koniec kwietnia otrzymać szczegółowe informacje co ma robić.

Prawda co do wyjazdu „Kalifa” w rejon Hrubieszowa wygląda inaczej niż, to co przedstawił on sam przesłuchującym go Niemcom. Jak wspomniano, Józefowicz pełnił funkcję PSW. Był jednym z około 130 absolwentów specjalnych kursów dla przyszłych korespondentów wojennych. Zorganizowane od podstaw, bez szczegółowych przedwojennych wzorców prowadzone były przez tuż przedwojennego dziennikarstwa, publicystów i polityków. Kierownikiem kursów był Sławomir Dunin-Borkowski, z przedwojennej redakcji *Expressu Porannego*. Wśród wykładowców Kazimierza Józefowicza warto wspomnieć posła na Sejm II RP i szefa propagandy Obozu Zjednoczenia Narodowego, w konspiracji odpowiedzialnego za akcję „N” B.I.P - Tadeusza Żenczykowskiego.

Po przeszkoleniu „Kalif” trafił, prawdopodobnie w kwietniu 1944 r., w rejon Hrubieszowa. Tam pracował do początku czerwca – jak przyznał na przesłuchaniu, jego zadaniem było przepisywanie komunikatów radiowych nadawanych przez Londyn. W ten sposób informował on szersze grono zainteresowanych o przebiegu walk na wszystkich frontach. Jego bezpośrednim przełożonym miał być „Gryf” (pełniący funkcję adiutanta por. Mariana Gołębiowskiego ps. „Irka”, „Korab”). Następnie około 10 czerwca „Kalif” trafił do obozu mjr. Stanisława Prusa „Adama”. W trakcie pobytu w Puszczy Solskiej odwiedzał dowódców i ich oddziały. Na przesłuchaniu opowiedział o spotkaniach i odwiedzinach w obozach leśnych służących zebraniu materiału do reportaży. Miał rozmawiać m.in. z Adamem Haniewiczem „Wojną”,

Adamem Piotrowskim „Doliną”, por. Konradem Bartoszewskim „Wirem” i Tadeuszem Kuncewiczem „Podkową”. Około 21 czerwca pojawił się u Inspektora mjr. Edwarda Markiewicza „Kaliny” i rozmawiał z nim, a także rtm. Mieczysławem Rakoczym „Mieczem”. Inspektor znajdował się wówczas przy Kompanii „Woyny” – stąd przyjęło się podawać, że patrol przybył właśnie do tego oddziału.

„Kalif” i „Leonidas” dzielili losy zgrupowania AK i BCh w Puszczy Solskiej. Prawdopodobnie 24 czerwca pozbyli się prawdziwych dokumentów, jeśli jakieś mieli. Tego dnia por. M. Gołębiowski „Korab” podpisał dokument, stwierdzający, że jego okaziciel jest członkiem „D.B.I.P” i należy okazać mu każdą pomoc o jaką poprosi – karteczkę taką otrzymał „Kalif”. Po bitwie członkowie patrolu B.I.P. cofali się w głąb lasu. Tam zostali pojmani przez pododdziały z 213. dywizji ochronnej (DO) Wehrmachtu. „Kalif”, ubrany w polski mundur, miał przy sobie plecakową radiostację, aparat fotograficzny marki Leica i kieszonkowy sprzęt radiowy. Ledwo zdążył odrzucić maszynę do pisania i plik tekstów – zostały jednak one szybko znalezione przez Niemców i powiązane z nim. Ujęty w takich okolicznościach nie mógł się tłumaczyć, że znalazł się tam przypadkowo jako okoliczny rolnik. „Kalif” miał przy sobie również *papiery*, które w innych okolicznościach gwarantowały mu względny spokój. Niemcy znaleźli przy nim dokumenty wystawione w Białymstoku, na nazwisko Igor Skalski, urodzony w 1910 r. w Moskwie. Miał on być białoruskim pracownikiem cywilnym zatrudnionym przy pracach budowlanych prowadzonych przez Luftwaffe w Białymstoku.

Anna Przyczynek-Skwarczyńska relacjonuje:

W czasie drogi mogłam porozmawiać trochę z Leonidasem, który mi opowiedział, że został rano w niedzielę zabrany pod Osuchami razem ze swoim kolegą ppor. Kalifem, ale nic nie wie,

co się z nim stało, bo jeszcze tego samego dnia wywieziono Kalifa samochodem do Tarnobrodzkiego. Niemcy uznali Józefowicza za bardzo cenną zdobycz. Pierwsze przesłuchanie odbyło się jeszcze w Borowcu, w tymczasowej ekspozturze Gestapo. Już tam „Kalif” podał swoje prawdziwe dane – być może bał się, że w tych okolicznościach zostanie na miejscu rozstrzelany jako radziecki partyzant – jego fałszywe dokumenty mogły na to wskazywać. Po przewiezieniu do Tarnobrodzkiego trafił na przesłuchanie do sztabu 213. DO. Tam zainteresował się nim kontrwywiad wojskowy. Już 28 czerwca „Kalif” zeznawał w Zamościu przed jego komórką – o kryptonimie „Lichtenstein”. Zarządzono również, by sprawdzono czy w trakcie obławy po bitwie pod Osuchami nie znaleziono negatywów pasujących do Leici. 2 lipca Niemcy byli już w posiadaniu 3 rolek filmów. Trafiły one do jednostki wywiadu wojskowego w Lublinie. Prawdopodobnie „Kalif” również znalazł się w tym mieście. Ostatnie przesłuchanie odbyło się 5 lipca 1944 r., w jego trakcie Józefowicz mówił o obozie AK w rejonie Grabowca. Jednak Niemcy nie do końca dowierzali jego słowom – zakładali, że stara się ratować życie podsuwając im cokolwiek. W trakcie wszystkich przesłuchań „Kalif” nie przekazał Niemcom żadnych cennych informacji klucząc i wprowadzając ich niekiedy w błąd. Przykładowo – zapytany o „Leonidasa” podał, że są to dwie osoby – „Leona” i „Lidas” oraz podał fałszywe rysopisy tej dwójki. Dalsze losy Kazimierza (Wacława) Józefowicza „Kalifa” nie są znane. Można jedynie zakładać, że stał on się jedną z nierozpoznanych ofiar egzekucji więźniów lubelskiego zamku. Pomiędzy 10 a 21 lipca wywieziono stamtąd na Majdanek i rozstrzelano ponad tysiąc osób, jedynie 22 ofiary tych egzekucji zidentyfikowano.

Opr. Kamil Kopera

DZIESIĘĆ LAT PRACY AMATORSKIEJ RADIOSTACJI OKOLICZNOŚCIOWEJ

Odpowiadając na prośbę pani dyrektor GOK w Łukowej, Wiesławy Kubów, pragnę podsumować dotychczasową moją aktywność dla upamiętnienia poległych bohaterów AK i BCh. Wspólnie z żoną Małgorzatą opiekujemy się zespołem pamięci AK-BCh w Osuchach od 1995 roku. Spędzamy tam pięć tygodni urlopu wypoczynkowego. W tym czasie dbamy o porządek na terenie cmentarza, terenu wokół i domu kombatanta.

Udostępniamy gościom salę pamięci i przybliżamy historię drugiej wojny światowej na terenie Zamojszczyzny. Co roku, w czasie naszego pobytu, muzeum odwiedza około 60-ciu grup gości. Każda grupa wpisuje się do Księgi Pamiątkowej. Zdarzały się bardzo emocjonalne odwiedziny np: grupa kombatantów BCh, żołnierze oddziału „Rysia”, oddali hołd swojemu do-



Małgorzata i Andrzej Stompórowie porządkują wieńce na cmentarzu partyzanckim w Osuchach

wódcy plutonowemu „Szczerbie” - zaśpiewali nad jego mogiłą, z towarzyszeniem akordeonu, jego ulubioną piosenkę - wzruszenie odebrało nam głos. Takich przeżyć było wiele. W 2004 roku postanowiłem wykorzystać posiadaną licencję krótkofalarską - znak SP8MMW - dla upamiętniania walki Polskiego Państwa Podziemnego w obronie Ojczyzny. Wystąpiłem do Urzędu Komunikacji Elektronicznej, o wydanie pozwolenia na pracę radiostacji z Osuch, pod specjalnym znakiem HF 60 AK. Dzięki przychylności Wójta Gminy Łukowa, pana Stanisława Kozyry, otrzymałem to zezwolenie. Radiostacja pracowała w dniu obchodów 60-tej rocznicy bitwy w formule radiostacji terenowej-pokazowej, w pozostałym czasie do 31 lipca jako radiostacja stacjonarna z muzeum. Przeprowadziłem łącznie 432 łączności (qso w języku krótkofalarskim). Połączenia potwierdzałem kartą qsl. Praca radiostacji amatorskiej odbywała się w wyznaczonych zakresach fal krótkich (1,8 3,5 7 10 14 18 21 28 MHz) i ultrakrótkich (50 145 432 MHz). Z reguły pracuję emisją foniczną, nie ograniczając się do standardowej wymiany znaków i raportów, ale podaję korespondentowi i słuchającym na częstotliwości garść wiadomości historycznych. W kolejnych latach aktywności używałem znaków okolicznościowych: SN8AK, HF62AK,



POLAND
SP4CJA

HAM SINCE: 1967
ZONES: CQ - 15; ITU - 28



CONFIRMING OUR QSO'S/SWL REPORT **HF65AK** QSL VIA: **SP8MMW**

DATE	UTC	MHZ	MODE	RS(T)
01.07.2008	18:46	3,5	SAB	59

Ryszard Misun
ul. Polna 44/3
11-100 Lidzbark Warm.
Loc.: KO04hd

FOR SP4WARD's: J-LJ
PGA: LJ01

PSE/73-QSL
Vy 73! *Ryszard*

Karta qsl potwierdzająca łączność z Osuchami

*Bożysława Marianowa z rodziny Pastuszków, siostra Pastuszek Stefania, która zginęła pod Osuchami 24 V 1946r. Stawiam się odwiedzić ten cmentarz, boć ciotka siostry jest pochowana w Góvedku Kościelnym.
Pisłok Magdaleno: Mąż Stefania są powołani również w Góvedku Kościelnym
Byli sanitariuszami, zginęli w tym samym czasie. Bożysława Marianowa*

Jeden z wpisów do Księgi Pamiątkowej

HF63AK, HF64AK, HF65AK, HF66AK, HF67AK, HF68AK, HF69AK, HF70AK. Łącznie przeprowadziłem około 5000 qso ze stacjami amatorskimi z całego świata.

Prefiksy znaków wywoławczych, przydzielone amatorom w Polsce przez Międzynarodowy Związek Telekomunikacyjny:

SP - stacje indywidualne i klubowe

SQ - stacje indywidualne

SR - przemienniki, radiolatarnie i inne stacje bezobsługowe

SN - stacje okolicznościowe

3Z - stacje okolicznościowe i indywidualne

SO - od 15.06.2011 - stacje posiadające pozwolenie radiowe kat. 3 (w chwili obecnej również stacja posiadające pozwolenie kat. 1)

HF - zastosowania specjalne

Każda radiostacja ma przydzielony unikalny znak wywoławczy składający się z prefiksu po którym występuje część numeryczna, związana z podziałem administracyjnym kraju i określająca okręg krótkofalarski. W przypadku stacji okolicznościowych część numeryczna może oznaczać rocznicę jakiegoś wydarzenia (np. HF70AK - 70-lecie bitwy pod Osuchami zgrupowania AK). Spotykane są także zna-



Państwo Stompórowie obsługujący radiostację w Osuchach

ki okolicznościowe w ramach prefiksu SP (np. SP65DZC, SP2010CY). Ostatnim elementem znaku jest sufix, który jest jednoznacznym identyfikatorem stacji i nie może się powtarzać w zakresie całego prefiksu (nawet w różnych województwach). Karta qsl jest materialnym dowodem przeprowadzonej łączności i musi zawierać podstawowe dane: znaki korespondentów, pasmo (częstotliwość), data łączności, rodzaj emisji, raport słyszalności, podpis operatora i dane do wymiany qsl. Karta qsl jest uważana za oficjalne (mające charakter dokumentu) potwierdzenie przeprowadzonej łączności i często jest niezbędnym załącznikiem do wniosku o wydanie dyplomu krótkofalarskiego.

Technicznie radiostacja składa się z transcevera (urządzenie nadawczo-odbiorcze) i anteny. Używam transceiverów ts950sdx Kenwood i ft-890 Yaesu do pracy w pasmach fal krótkich. Anteny to W3DZZ i delta 81 metrów obwodu. W sali pamięci zamieściłem mapę krótkofalarską świata i wystawę kart qsl otrzymanych od korespondentów.

Polski Związek Krótkofalowców, którego jestem członkiem, w uznaniu mojego zaangażowania w sprawę upamiętniania czynu zbrojnego Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, nadał mi w 2011 roku srebrną odznakę honorową PZK.

Andrzej Stompór SP8MMW

ROMANOWSKI PO RAZ 15

Upamiętnieniu twórczości i bohaterskiej śmierci w lasach łukowsko-józefowskich ostatniego z wymienionych powstańców poświęcony był Regionalny Konkurs Recytatorski im. Mieczysława Romanowskiego od 15. lat organizowany przez GOK w Łukowej i MOK w Józefowie. Tegoroczna edycja odbyła się 22 kwietnia od godz. 10:00 w Miejskim Ośrodku Kultury w Józefowie.

Po przesłuchaniu recytatorów Komisja Konkursowa w osobach: p. Krystyna Proc i p. Beata Momot postanowiła przyznać pierwsze miejsce Agacie Bodys z Gimnazjum w Józefowie i Edycie Bogdanowicz z Regionalnego Centrum Edukacji Zawodowej w Biłgoraju. Nagrodę drugą wywalczył Piotr Głina z Zespołu Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju, a 3 miejsce przypadło w udziale Marcie Czuba z Zespołu Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju.



Wszyscy uczestnicy otrzymali nagrody książkowe i rzeczowe ufundowane przez Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej.

Zainteresowanym przeszłością naszego regionu, w tym „okresem powstania styczniowego, proponujemy publikację „Borowe Młyny 16 IV 1863” pana Tomasza Brytana wydaną przez GOK w Łukowej.

Red.

WIERSZEM DO MNIE MÓW...

Pięknie wierszem mówili uczestnicy eliminacji gminnych Małego Konkursu Recytatorskiego, uczniowie szkół podstawowych z Chmielka i Łukowej - zwycięzcy eliminacji szkolnych w swoich kategoriach wiekowych. Eliminacje gminne odbyły się w GOK 28 kwietnia 2015 r. Komisja konkursowa przyznała następujące miejsca:

kategoria: klasy I - III szkoły podstawowej:

I miejsce - **Kamilowi Smolakowi** ze Szkoły Podstawowej w Chmielku

II miejsce - **Kindze Kwiatkowskiej** ze Szkoły Podstawowej w Chmielku

III miejsce - **Wiktorii Grandzie** uczennicy Szkoły Podstawowej w Chmielku

kategoria: klasy IV - VI szkoły podstawowej:

I miejsce - **Kacprowi Buczko** uczniowi Szkoły Podstawowej w Łukowej

II miejsce - **Weronice Maciukiewicz** ze Szkoły Podstawowej w Chmielku



III miejsce - **Magdalenie Marczak** ze Szkoły Podstawowej w Łukowej

Laureaci I miejsc: Kamil Smolak i Kacper Buczko reprezentowali Gminę Łukowa podczas eliminacji powiatowych turnieju w Biłgoraju.

Red.

ŁUKOWSCY STRAŻACY GASZĄ OD 90 LAT

Nasi druhowie 26 kwietnia 2015 roku obchodzili piękny Jubileusz – 90-lecie powstania OSP.

W 1925 roku z inicjatywy kierownika szkoły Pawła Adamca i sekretarza gminy Jana Czapki powstała pierwsza jednostka OSP w Łukowej. Przez lata łukowska straż wzbogacała się o coraz nowszy sprzęt, pomieszczenia remizy oraz ostatnio w dwa nowe samochody ratowniczo-gaśnicze.

Współpraca i pomoc jest wpisana w działalność strażaków. Nie tylko ta, którą ślubują wypełniać: ratowanie życia ludzi i ich mienia. Organizują zbiórki płodów rolnych i pieniężne dla dzieci z domu dziecka, przykładnie oddają krew, pomagają podczas akcji powodziowych. Teraz nie brakuje im sprzętu i umundurowania. Nie brakuje chęci do działania. Nie brakuje też młodzieży zasilającej ich szeregi. W dniu 90. rocznicy powstania łukowska jednostka liczy 40 strażaków (w tym jedną druhenę) i 6 strażaków – seniorów.

Z okazji Jubileuszu Jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej w Łukowej odznaczona została Medalem Honorowym im. Bolesława Chomicza. Takim samym medalem odznaczony został druh Stanisław Jeleń. Najwyższym odznaczeniem strażackim - Złotym Znakiem Związku uhonorowany został Prezes OSP Łukowa druh Stanisław Pękala. W sumie strażakom wręczono: 2 Złote Medale za Zasługi dla Pożarnictwa, 3 Srebrne Medale za Zasługi dla Pożarnictwa, 5 Brązowych Medalów za Zasługi dla Pożarnictwa. Odznakę „Strażak Wzorowy” otrzymało 5 strażaków, a „Odznaka za Wysługę Lat” - 21 druhów. Przed budynkiem OSP odczytano Listy Gratulacyjne, wręczono prezenty. Były uśmiechy, uściski, wiersze, piosenki i poleczki. Na zakończenie młodzi artyści z koła tanecznego i „Musicusa” wręczyli strażakom czerwone róże i płyty z marszami łukowskiej strażackiej orkiestry dętej, przygotowane przez GOK.

L. P.



WIWAT MAJ. 3 MAJ

Gminne uroczystości patriotyczno – religijne 224. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja odbyły się w Łukowej. Po przemarszu spod remizy OSP do kościoła parafialnego zebrani obejrzeli okolicznościowy montaż słowno – muzyczny przygotowywany przez uczniów Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Łukowej, pod kierownictwem nauczycielki historii pani Renaty Rój oraz pana Sławomira Kuczka.



Obsługę liturgiczną Mszy św. w intencji Ojczyzny, sprawowanej przez ks. Proboszcza, zdominowali strażacy, bowiem o ich bezpieczeństwo i pomyślność prosiliśmy w przeddzień św. Floriana – patrona strażaków.

Strażakom dedykowano wiersze, kwiaty, uśmiechy i najlepsze życzenia. Oni zaś owe kwiaty złożyli u stóp ołtarza, w darze dla Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski. Splendoru świętu dodały flagi, którymi w tym roku licznie udekorowaliśmy domy.

WARSZTATY KULINARNE DLA PAŃ I MŁODZIEŻY

15 kwietnia 2015 roku Panie z zespołów śpiewających zaproszone zostały do GOK na kolejne warsztaty kulinarne. Gotowały słodko – kwaśny kapuśniak z warzywami i perfekcyjnie przygotowały indyka na torciku warzywnym z kaszą gryczaną. Kolejne warsztaty kulinarne współorganizowane przez Lokalną Grupę Działania Ziemia Biłgorajska odbyły się 8 maja w łukowskim gimnazjum. Ich uczestnicy –

uczniowie klas I i II udowodnili, że z przygotowaniem jedzenia radzą sobie nie gorzej od swoich mam. Ale, jak mówią, najważniejsza była niepowtarzalna atmosfera towarzysząca gotowaniu i degustacja „upichconych” wspaniałości. Oj, chyba obudziliśmy kilka talentów kulinarnych.

Instruktorami obydwu warsztatów byli kucharze restauracji lubelskich.

Red.



72. LATA TEMU W SZARAJÓWCE

W niedzielę 17 maja 2015 roku mieszkańcy Gminy Łukowa zgromadzili się obok maleńkiego cmentarza pomordowanych w Szarajówce, by wziąć udział w patriotyczno - religijnych uroczystościach i pomodlić się w intencji spalonych żywcem przez Niemców i Ukraińców mieszkańców tej miejscowości. Uroczystość rozpoczęła się programem patriotycznym młodzieży ze Szkoły Podstawowej w Chmielku. Mszę świętą odprawił ks. Proboszcz Parafii Chmiełek. Po Mszy świętej, przed pomnikiem pacyfikacji Szarajówki złożono kwiaty i zapalono znicze. Wójt Gminy Łukowa Stanisław Kozyra podziękował za obecność pocztom sztandarowym, przedstawicielom kombatanatów, władz samorządowych, młodzieży, mieszkańcom Gminy Łukowa oraz rodzinom ofiar. Uro-



czystości swą obecnością zaszczyli przedstawiciele Grupy Rekonstrukcji Historycznej „WIR” z Biłgoraja.

Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej przygotował na tegoroczne obchody w Szarajówce mini publikację „59. Męczenników”.

Zawarte w niej materiały IPN i dokumenty niemieckie dotyczące akcji pacyfikacyjnej Szarajówki zebrał i opracował p. Kamil Kopera – doktorant historii Uniwersytetu Rzeszowskiego. Pozwalają one spojrzeć na tę zbrodnię ze wskazaniem głównych sprawców tj. policję ukraińską z Tarnobrodu dowodzoną przez Włodzimierza Darmochwałę, która wchodziła w skład formacji policyjnych III Rzeszy.

Red.



DZIEŃ MATKI W PISKLAKACH

24 maja Panie z Zespołu Śpiewaczego z Pisklak zorganizowały w odnowionej remizie OSP imprezę z okazji Dnia Matki, która zgromadziła sporo mieszkańców Pisklak i Szostak. Był piękny program artystyczny, a także ciasteczko i kawa dla wszystkich Mam. Spotkanie w Pisklakach swoją obecnością zaszczylicili: ks. Proboszcz Marek Tworek oraz Wójt Stanisław Kozyra z małżonką.



PIELGRZYMI Z PARAFII CHMIELEK W MEDJUGORIE

Medjugorie, to mała miejscowość pomiędzy wzgórzami w południowej części Hercegowiny, nazywana „duchowym centrum świata”. Jan Paweł II – nasz papież wielokrotnie w swych wypowiedziach stwierdził, że wierzy w Objawienia Matki Bożej Pokoju.

Od dawna marzyłam o tym wyjeździe, jakiś wewnętrzny, nieznaną niepokój kazał mi w tym miejscu być, by doznać szczególnych wrażeń.

Byłam zauroczona nieprzerwaną gorącą modlitwą różańcową, ciągnące się tłumy ludzi z różnych krajów, które oczekują od Matki Pokoju, tylko sobie znanych łask. Nie będę skupiać się na zwiedzanych świętych miejscach, które dostarczają nam niesamowitych wrażeń.

Chcę wyrazić osobiste doznanie. W czasie modlitw czułam jakiś wewnętrzny niepokój, którego nigdy nie doznałam, jakbym czegoś niezwykłego oczekiwała. W moim sercu działo się coś dziwnego, jakby pękła jakaś nieznaną struna i poczułam wielką ulgę.



Figura Matki Bożej postawiona na miejscu objawień

Modlitwa była przepelniona miłością do Jezusa i Maryi. Była to cicha, szczerza rozmowa z Bogiem, w której słyszałam odpowiedź na każdą moją wątpliwość, pytanie, zwierzenie. Troski, kłopoty, zmartwienia, choroba, stały się mniej bolesne, bo mogę ofiarować je Bogu w intencji zbawiania innych. Poczulałam oczyszczenie z bolesnych wspomnień, doświadczeń uwierzyłam, że mogę i umiem wybaczyć. Następuje w człowieku walka duchowa, która przynosi w końcu wielką ulgę i budzi żywą wiarę w Boga i w siebie.

Bardzo głęboko przeżyłam nocną adorację przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu. Noc, ciemność, niesamowita cisza, wszyscy przez godzinę na kolanach, zatopieni w głębokiej modlitwie, zapewniają Boga i Maryję o swojej miłości i swych osobistych intencjach.

Jest takie ogólne przekonanie, że z Medjugorie wraca się innym człowiekiem. Odczuliśmy już w czasie samej pielgrzymki ogromną więź, przyjaźń, serdeczność między pielgrzymami, chęć pomocy i poświęceń dla innych. Odczułam to osobiście i chęć wszystkim, którzy mi pomogli pokonać ciężką, kamienistą drogę na Górę Krizevac, na Górę Podbrdo, serdecznie podziękować, szczególnie Ks. Proboszczowi, który tak serdecznie troszczył się o nas.

Wiele osób zauważyło, że wróciłam jakaś inna; znikł smutek, pojawił się uśmiech na twarzy, chce się żyć, chce się pracować i mocno wierzyć, że jeżeli „Pan Jezus będzie na pierwszym miejscu, to Matka Boża pomoże”.

To są nieocenione owoce naszej pielgrzymki.



Pielgrzymi z Chmielka na Górze Objawień

Niezlomny zawsze pielgrzym Maria Przytuła

NASZA ORKIESTRA ZAGRAŁA W POTOKU

31 maja 2015 roku w Potoku Górnym odbył się XV Powiatowy Przegląd Strażackich Orkiestr Dętych. Wzięło w nim udział 7 orkiestr z terenu powiatu biłgorajskiego, w tym także nasza orkiestra pod niezawodną batutą kapelmistrza Franciszka Iwańca. Zagraли:



„Jambalayę”, walc z „Nocy i dni”, wiązanke „Cyganeczka” i utwór „Ojciec Chrzestny”. Występ był bardzo udany, jak twierdzą Ci, którzy tam byli, ale trudno się dziwić wszak orkiestra nie byle jaka – nasza przecież.



„JEDYNKA” NA PIERWSZYM POWIATOWYM PRZEGLĄDZIE

W ostatnią niedzielę maja obok Biłgorajskiego Centrum Kultury odbył się I Powiatowy Festiwal Zespołów Ludowych, zorganizowany przez samorząd powiatu biłgorajskiego. Naszą gminę reprezentował Zespół Śpiewaczy Łukowej I z p. Wiesławą Kubów – dyr GOK. Panie w strojach ludowych zaśpiewały dwie dawne pieśni łukowskie.



KOLEJNA WSPANIAŁA AKCJA

Akcja poboru krwi, która odbyła się 31 maja, to kolejny sukces łukowskich krwiodawców. Krew oddało 87 osób.

Podczas akcji, w przeddzień Dnia Dziecka nasi krwiodawcy zebrali ponad 300 czekolad, które wieczorem zostały zawiezione do Domu Dziecka Nr 2 w Zwierzyńcu.

Wyrazy największego szacunku i uznania!

SUKCES W KONKURSIE PAPIESKIM

Nasze dzieci uczęszczające w zajęciach koła plastycznego przy Gminnym Ośrodku Kultury w Łukowej znalazły się wśród laureatów Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego „Pasje św. Jana Pawła II”.

Jury konkursu po wnikliwej ocenie blisko 1700 nadesłanych prac, 13 i 14 maja 2015 roku w siedzibie Wydawnictwa PROMYCZEK przyznało nagrody 34 uczestnikom szkół podstawowych, w tym, co nas ogromnie cieszy, NASZYM DZIECIOM:

Magdalenie Kowalskiej z kl. II, **Maksymilianowi Panasowi** z kl. I, **Gabrieli Zawadzińskiej** z kl. II, **Kamili Kurrowskiej** z kl. VI.

Gratulujemy ogromnego sukcesu naszym Artystom – Zwycięzcom oraz Pani instruktor Danucie Mazurek. Organizatorami konkursu byli: Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej PROMYCZEK z Nowego Sącza, Fundacja DZIEŁO NOWEGO TYSIĄCLECIA z Warszawy oraz Diecezjalne Centrum Pielgrzymowania OPOKA ze Starego Sącza.

Wręczenie nagród zwycięzcom konkursu odbędzie się w Starym Sączu 21 czerwca podczas uroczystości papieskich.

GRATULUJEMY!!!

ŚWIATOWE SYMBOLE W ŁUKOWEJ - 11 MAJA 2015

13 kwietnia 2014 roku w Niedzielę Palmową na placu św. Piotra młodzi Brazylijczycy przekazali młodym Polakom symbole ŚDM: krzyż Światowych Dni Młodzieży oraz ikonę Matki Bożej Salus Populi Romani. Znaki te przekazane młodym całego świata przez św. Jana Pawła II w 2003 r. towarzyszą Światowym Dniom Młodzieży i są znakiem macierzyńskiej obecności Maryi wśród młodych, wezwanych, tak jak apostoł Jan, do przyjęcia Jej w swoim życiu.

11 maja 2015 r. Symbole Światowych Dni Młodzieży odwiedziły Łukowę. O godz. 17:00 przy Krzyżu i Ikonie Matki Bożej sprawowana była Msza św., a po niej odbyła się adoracja.

Było to na pewno wydarzenie epokowe dla naszej społeczności.



CHÓR „HARMONIA” WŚRÓD LAUREATÓW WE WROCŁAWIU

W dn. 22-24.05 br. we Wrocławiu odbył się V Międzynarodowy Festiwal Chóralny „Vratislavia Sacra”. Wzięło w nim udział 20 chórów. Wystąpiły chóry z Danii, Czech, Bułgarii, Łotwy i m. in. z takich miast polskich jak Poznań, Bydgoszcz, Białystok, Warszawa, Rzeszów, a wśród nich chór „Harmonia” z Łukowej pod dyrekcją Sławomira Kuczka. W 29-letniej działalności chór ten odnotował kolejny sukces. Decyzją międzynarodowego jury zajął 3 miejsce w kategorii chórów dziecięcych.

Laureatami wrocławskiego festiwalu są: z Łukowej - Igor Majewski, Anna Bosak, Ola Jurkiewicz, Paulina Kuszka, Zuzia Luchowska, Krystian Rój, Kamila Słoma, Gabriela Turek, Amelia Bosak, Amelia Dzikoń, Patryk Rój, Daria Szołdzińska, Dominika Ważny, Janusz Minkiewicz, Patrycja Dzikoń, Dominika Słoma, Klaudia Tworzewska, Rafał Buczek; z Józefowa - Kacper Haczykowski, Milena Buczkowska, Martyna Buczkowska, Ola Pogudz, Kornelia Szponar, Patrycja Mielniczek; z Osuch - Gabrysia Makuch, Paulina Makuch; z Kozak - Kasia Buczek, Wiktoria Biadun; z Pisklak - Marcin Korba; z Chmielka - Kasia Gumieła, Paula Tworzewska; z Woli Obszańskiej Karolina Grzyb. Tradycją tego festiwalu są koncerty chórów w kościołach Wrocławia.



Chór „Harmonia” wystąpił z koncertem zatytułowanym: „Wdzięczni Bogu za kanonizację Jana Pawła II”, który przed wyjazdem do Wrocławia dzięki wielkiej przychylności ks. Prałata Józefa Flisa zaprezentował w kościele p. w. Jana Pawła II w Biłgoraju w 95-rocnicę urodzin naszego Wielkiego Rodaka.

We Wrocławiu ten sam program przedstawił w dwu kościołach: 23 V w kościele p. w. NMP Królowej Polski i 24 V w kościele p. w. Opatrzności Bożej - gdzie koncert został entuzjastycznie przyjęty przez zgromadzonych wiernych. Proboszcz tej parafii ks. Krzysztof Hajdun okazał się człowiekiem niesłychanie serdecznym, gościnnym, dziękował i ugościł chór obfitym, smacznym obiadem. Wszyscy byli pod wrażeniem zyczliwości i zainte-

resowania zarówno księdza Proboszcza jak i księży Wikariuszy.

Oprócz emocji radości i satysfakcji jakie chórzystom daje śpiew, każdy taki wyjazd niesie ze sobą wartości poznawcze. W drodze do Wrocławia podczas godzin spędzonych w Krakowie pod doskonałym przewodnictwem p. Tomasza Dardy było zwiedzanie Wawelu, UJ, Kościoła Mariackiego, Rynku. Chór miał możliwość zaśpiewania w Collegium Maius i w Kościele p. w. Piotra i Pawła gdzie w poprzednich latach dwukrotnie zdobywał Srebrne Dyplomy.

Wrocław dostarczył niezapomnianych wrażeń w Afrykarium (zoo), Kolejkwie - (największa makietka kolejowa

w Polsce). Poszerzeniu wiedzy historycznej i ucztą dla oczu była Panorama Raclawicka. Z kolei Stadion Miejski (jedna z piłkarskich aren Euro 2012) zainteresował naszych sportowców.

Każdy z chórzystów zasługuje na uznanie i szacunek. Razem tworzą wspaniały zespół, dlatego tak wiele osiągają. Spotkania, próby, których jest bardzo dużo, wymagają czasu i trudu, a mimo to, jak wszyscy uczniowie wywiązują się z obowiązków szkolnych. Potrafią udowodnić, że warto mieć pasję, bo pasja to POTĘGA!!!

Wyjazdy do Biłgoraja i Wrocławia mogły się odbyć dzięki fuduszowi sołeckiemu i wsparciu finansowemu p. dyr. GOK.

Stawomir Kuczek

NA DZIEŃ DZIECKA DO KINA

W sobotę - 06 czerwca 2015 r. Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej zorganizował wycieczkę autokarową do kina, w której wzięły udział dzieci uczęszczające na zajęcia plastyczne i taneczne (40 osób).

Dzieci wraz ze swoimi opiekunami panią Danutą Mazurek i panią Ewą Chuchro wybrały się do kina w Biłgoraju na film pt. „Rechotek”. Z zaciekawieniem oglądały pełną niezwykłych przygód i znakomitego humoru opowieść o najbardziej kumatej żabce świata. Po skończonym seansie, spacerkiem przez miasto, udały się na smaczną pizzę i lody. Wszyscy wrócili z wycieczki bardzo zadowoleni i pełni wrażeń, a przede wszystkim z nadzieją, że taka wyprawa stanie się coroczną tradycją.



I PIELGRZYMKA DO KRASNOBRODU I DO GROBU ŁUKOWSKIEGO KS. PROBOSZCZA

30-osobowa delegacja zespołów śpiewaczych naszej gminy z panią dyr. GOK wzięła udział 7 czerwca br. w I Pielgrzymce Kół Gospodyń Wiejskich i Zespołów Śpiewaczych Diecezji Zamojsko - Lubaczowskiej do Sanktuarium w Krasnobrodzie.

Nasze Panie uczestniczyły w Drodze Krzyżowej, którą poprowadził ks. Józef Bednarski. Następnie wzięły udział we Mszy św. pod przewodnictwem JE Ks. Bp Jana Śrutwy w intencji zespołów śpiewaczych.

Pani Maria Przytuła odczytała modlitwę wiernych, natomiast członkinie zespołu z Łukowej II, IV i Piśklak w darze ołtarza złożyły bukiet z 50 goździków. Po Mszy św. procesyjnie wszyscy udali się do Kaplicy Objawień na Wodzie odmawiając po drodze różaniec. Na zakończenie odbyła się prezentacja artystyczna poszczególnych zespołów i poczęstunek regionalnymi potrawami.

W drodze powrotnej nasze Panie złożyły kwiaty na grobie ks. Prałata Ludwika Liwerskiego, wieloletniego, przedwojennego proboszcza łukowskiego, który 50 lat temu jako kustosz sanktuarium w Krasnobrodzie przyczynił się do koronacji obrazu Matki Bo-

żej koronami papieskimi w obecności 100 tys. wiernych, 8 biskupów i 400 kapłanów.

Dziękujemy organizatorom tj. Ks prał. Eugeniuszowi Derdziukowi - kustoszowi Sanktuarium i ks. Józefowi Bednarskiemu - Diecezjalnemu Duszpasterzowi Rolników za zaproszenie i serdeczne przyjęcie.



Złożenie kwiatów na grobie ks. Ludwika Liwerskiego - proboszcza łukowskiego, późniejszego kustosa sanktuarium w Krasnobrodzie

TO JUŻ 16. TEST WIEDZY O ŻOŁNIERZACH AK I BCh



XVI Powiatowy Konkurs o Armii Krajowej i Batalionach Chłopskich na Ziemi Biłgorajskiej odbył się 10 czerwca 2015 roku. Pozytywne zdziwienie budzi wielkie zainteresowanie młodzieży z powiatu biłgorajskiego wydarzeniami związanymi z historią II wojny św. na naszym terenie i działalnością Polskiego Państwa Podziemnego. Do testu wiedzy z historii przystąpiło 79 uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich z 25 szkół.

Zwycięzcami konkursu zostali:

w kategorii szkoły podstawowe:

1 miejsce - ALEKSANDRA SOLAK ze Szkoły Podstawowej w Korczowie

2 miejsce - KATARZYNA DYNDAL także ze Szkoły podstawowej w Korczowie

3 miejsce - JAKUB TOKARZ uczeń szkoły Podstawowej im. Dzieci Zamojszczyzny w Aleksandrowie

w kategorii gimnazjum:

1 miejsce - KONRAD DZIURA z Gimnazjum w Korczowie

2 miejsce - AGNIESZKA MACIOCHA z Gimnazjum im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Aleksandrowie

3 miejsce - KONRAD SZOSTAK uczeń Gimnazjum im. Pawła Adamca w Łukowej

w kategorii szkoły średnie:

1 miejsce - ADAM PRZYTUŁA - Zespół Szkół Budowlanych i Ogólnokształcących w Biłgoraju

2 miejsce - KRYSZTOF KOMAN - Zespół Szkół Budowlanych i Ogólnokształcących w Biłgoraju
3 miejsce - BARTŁOMIEJ KNIAŻ - Liceum im. ONZ w Biłgoraju.

Po zakończeniu zmagania konkursowych młodzież obejrzała film z cyklu *Czy wiesz, że...* pt. „Wanda „Wacek” Wasilewska”, udostępniony przez Biłgorajską Telewizję Kablową oraz wysłuchała wykładu otwartego „Polski protokół flagowy” płk. Marka Kwietnia z Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej im. Jana Zamojskiego w Zamościu.

Laureaci obdarowani zostaną nagrodami 28 czerwca 2015 roku, podczas Uroczystości 71. Rocznicy Bitwy nad Sopotem.

Po raz pierwszy podczas konkursu zabrakło obecności żyjących uczestników bitwy. Wielu z nich odeszło już na wieczną wartość, pozostali ze względu na wiek nie byli w stanie przybyć na spotkanie z młodzieżą. Jest to wielka szkoda dla młodzieży, która przestaje mieć możliwość uczyć się historii naszego regionu bezpośrednio od świadków tamtych wojennych, dramatycznych wydarzeń.



Henryk Otręba - uczestnik bitwy pod Osuchami (zam. w Gdańsku) z Tomaszem Brytanem inicjatorem konkursu o AK i BCh, na zdjęciu w mundurze partyzanckim (Osuchy 2005 r.)

MAMY MISTRZÓW PIĘKNEGO CZYTANIA

Zostali oni wyłonieni podczas XIV gminnych eliminacji konkursu „Radość czytania 2015” 9 czerwca w Bibliotece Publicznej Gminy Łukowa. Konkurs był adresowany do uczniów klas IV-VI szkół podstawowych i miał na celu promowanie aktywnego czytania, rozbudzenie zainteresowania twórczością pisarzy, rozwijanie umiejętności posługiwania się językiem ojczystym. Zaszczytne tytuły mistrzów pięknego czytania tj. dwa I miejsca i nagrody główne zdobyli: Zuzanna Kuszka

ze Szkoły Podstawowej w Chmielku i Igor Majewski uczeń Szkoły Podstawowej w Łukowej,

II miejsce przyznano: Patrycji Czarnej uczennicy SP w Chmielku i Kacprowi Buczko ze SP w Łukowej,

III miejsca zdobyły: Wiktoria Jagucak uczennica SP w Chmielku i Malwina Paluch uczennica SP w Łukowej.

Na szczelbu powiatowym Igor Majewski zajął I miejsce. Gratulujemy!



POMOST
PALLOTYŃSKIE DZIEŁO POMOCY DLA KATOLIKÓW NA WSCHODZIE
PROWINCJI CHRYSZTUSA KRÓLA

2015-04-20

Gminny Ośrodek Kultury
Łukowa 569 A
23-412 Łukowa

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowni Państwo,

Pragnę bardzo serdecznie podziękować za ofiarę w wysokości 1285 zł, jaką przekazali Państwo na pomoc Kościołowi na Ukrainie.

Proszę mi wierzyć, że jest to dla nas naprawdę bardzo ważny przykład troski o naszych braci w wierze, o naszych Rodaków mieszkających za wschodnią granicą. Pragnę jednocześnie zapewnić, że ofiarę tę wykorzystamy najlepiej jak można.

Niech Zmartwychwstały Jezus błogosławi Wam i Waszym Rodzinom na każdy dzień życia!

Jako wyraz naszej wdzięczności wysyłamy książkę: „Jan Paweł II pielgrzym świata”.

Z wyrazami szacunku i zapewnieniem o modlitwie

Zastępca Dyrektora
ds. POMOSTU



Włodzimierz Osica SAC
Ks. Włodzimierz Osica SAC

PODZIĘKOWANIA

GOK w Łukowej jako organizator VII Przeglądu Pasyjnego w kościele parafialnym w Chmielku włączył się w akcję pomocy poszkodowanych przez wojnę Polakom zamieszkałym na Ukrainie.

Data przeglądu pokrywała się z Ogólnopolskim Dniem Modlitw o Pokój na Ukrainie.

Wszystkie zespoły śpiewacze i chóry Gminy Łukowa oraz uczestnicy przeglądu pasyjnego włączyli się w akcję wspierania Rodaków na Wschodzie.

Zebranych zostało 1285 zł., które GOK w Łukowej przekazał Pallotyńskiemu Dziełu Pomocy dla Katolików na Wschodzie.

Obok prezentujemy skan podziękowania, które przesłał ks. Włodzimierz Osica, zastępca dyrektora ds. POMOSTU.

NIETYPOWY GOŚĆ W NASZEJ REDAKCJI

Wyjechali z Katowic 3 maja 2015 r. Wyjechał pan Jan Holewik i jego dwa konie huculskie: Jazon i Argo, które ofiarnie ciągną szczególną bryczkę nie zważając na przejeżdżające samochody, czy żywe zainteresowanie przechodniów. Pan Jan zaplanował sobie na 2015 rok wyprawę dookoła Polski: z Katowic przez Małopolskę, Podkarpacie, Lubelszczyznę, kawałek Mazowsza, Podlasie, Warmię i Mazury. Następnie Wybrzeżem wzdłuż morza, przejazd przez Lubuskie, Dolny Śląsk i Opolszczyznę do domu. Sporo, bo w sumie około 5 tys. kilometrów.

Pan Jan – emeryt i pasjonat twierdzi, że pokonanie trasy zajmie mu pięć miesięcy. Jego bryczka wyposażona jest w oświetlenie, jak w samochodzie. Ma zamontowane światła postojowe, kierunkowskazy, a na uprząży Jazona i Argo są odblaski. Pan Jan dysponuje też GPS. Potrzebne mu są jeszcze akumulator do oświetlenia wozu i doładowania telefonu oraz dętka i koła zapasowe do wozu. Jedzie bocznymi drogami, często leśnymi. Na postoje, noclegi wybiera leśne polanki, nie za blisko drzew. Nie potrzebuje dużo. Trochę soczystej trawy dla swoich czworonożnych przyjaciół, owies wozi ze sobą, a w razie potrzeby kupuje, trzy wiadra wody: po jednym dla nich, no i umyć się przecież trzeba. Bryczka stała się Jego domem.

Zaczął się w 2011 roku. Miał wtedy inne konie, choć tej samej rasy: Kubę i Myszkę. „Powiedziałem któregoś dnia, że chciałbym umoczyć Kubusiowi kopytka w morzu” - mówi. Przejechał wtedy 1726 kilometrów z Katowic nad morze i z powrotem.

„Kopytka zostały umoczone, przyjmowano mnie z honorami, wydzielono dla nas kawałek plaży. Cieszyła mnie życzliwość ludzi. Zapraszali mnie do domów, częstowali, pytali skąd i do-

kąd jadę. Moje koniki były atrakcją. Zaczęłam planować kolejną wyprawę, ale niestety nieszczęście spotkało moje koniki. Rok po wyprawie na moim podwórku wiatr zerwał kable. Kubę i Myszkę śmiertelnie poraził prąd.” - opowiada.

Pan Jan długo nie mógł pogodzić się ze stratą. W końcu kupił dwa nowe konie huculskie: Jazona i Argo. Są to konie górskie: żywotne, silne i odporne. Maja po pięć lat i idealnie spisują się na drodze.

Miło nam było gościć pana Jana Holewika w Gminnym Ośrodku Kultury. Przyjechał 26 maja i wzbudził spore zainteresowanie. Odjeżdżając zaopatrzył się w foldery o Osuchach, by po drodze informować o największej bitwie partyzanckiej w Polsce. Na nocleg zatrzymał się obok Domu Kombatanta, w bardzo tego dnia deszczowych i burzowych Osuchach. Ale nic to dla huculskich koników, a i bryczka daje idealne schronienie. Nazajutrz pojechał do Zwierzyńca. Szerokiej drogi Panie Janie.

PS. Znanego z telewizji Pana Holewika wypatrzył na „łukowskim rynku” pan Michał Pluskwa i przyprowadził do naszej redakcji.

L.P.



ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki
tel. 22/771 51 70
tel./fax: 22/788 76 46

e-mail: pomost.sac@o2.pl
www.sekretariat-misyjny.pl
www.sac-ua.info/pl/

nr konta: 33 1020 1127 0000 1902 0007 7248

CZY OBRAZ WNIĘBOWZIĘCIA NMP Z KOŚCIOŁA PARAFIALNEGO W ŁUKOWEJ JEST DZIEŁEM RAFAŁA HADZIEWICZA?

Rafał Hadziewicz -parafianin łukowski, wybitny malarz XIX wieku, autor blisko tysiąca dzieł malarskich i rysunkowych, pedagog przez 25 lat kształcący kolejne pokolenia artystów takich jak: Leon Wyczółkowski, Aleksander i Maksymilian Gierymscy, Wojciech Gerson.

Obraz z kościoła w Łukowej prezentuje typ, gdzie Maryję unoszą ku niebu aniołowie. Taka ikonografia przedstawienia pojawia się w sztuce w XIII wieku i w czasach późniejszych zajęła ważne miejsce w obrazowaniu historii z życia Maryi. Temat podejmowało bardzo wielu artystów. Ołtarz z kościoła w Łukowej, to również jedno z wielu przedstawień *Wniebowzięcia* malowanych przez Hadziewicza.

Kompozycja na skutek zniszczeń, powstałych najprawdopodobniej podczas pożaru kościoła i przeprowadzonych wówczas prac konserwatorskich, z pewnością odbiega od pierwotnego zamysłu artysty. Dół obrazu został ucięty, stąd postać Maryi pierwotnie, jak należy przypuszczać, umieszczona w centralnej części, obecnie znalazła się w jej dole. Najświętszą Dziewicę z rękami uniesionymi ku górze, w pozie orantki, podtrzymują unosząc ku niebu aniołowie - dwóch po lewej stronie, jeden po prawej. Nadto w dole umieścił artysta dwa putta. Takie zakomponowanie sceny znajduje analogie w sztuce włoskiego renesansu i baroku. Najbliższym mu wydaje się być *Assunta* Tycjana znajdująca się w głównym ołtarzu kościoła Santa Maria Gloriosa dei Frari w Wenecji. Ołtarz z Łukowej jest jednak znacznie „sztywniejszy”, postaci Maryi brak nieco lekkości, a sylwetki aniołów wydają się być wytworem licznych przemalowań konserwatorskich. Mimo to stylistyka i sposób formowania sylwetki Maryi, zwłaszcza w górnej partii, modelowanie twarzy, rąk czy szat, pozwalają, mimo braku sygnatury, na uznanie autorstwa Hadziewicza. Obraz, we wskazanych partiach, malowany jest gładko, cienkimi warstwami, miękko kładzionymi farbami, tak, że dukt pędzla jest niewidoczny. Barwy przenikają się wzajemnie, a cienie pogłębione są lokalnie występującymi laserunkami. Także paleta użytych barw charakterystyczna jest dla artysty. Nadto za autorstwem Hadziewicza przemawiają analogiczne kompozycje rysunkowe. Najbliższe w układzie postaci są dwa rysunki ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie, gdzie postać Maryi stojącej na obłoku unoszą ku niebu okalający ją aniołowie.

Niemal identyczny, choć bardziej rozbudowany, jest szkic z Lwowskiej Galerii Sztuki, do obrazu przeznaczonego jak wynika z autorskiego podpisu, do kościoła Ber-



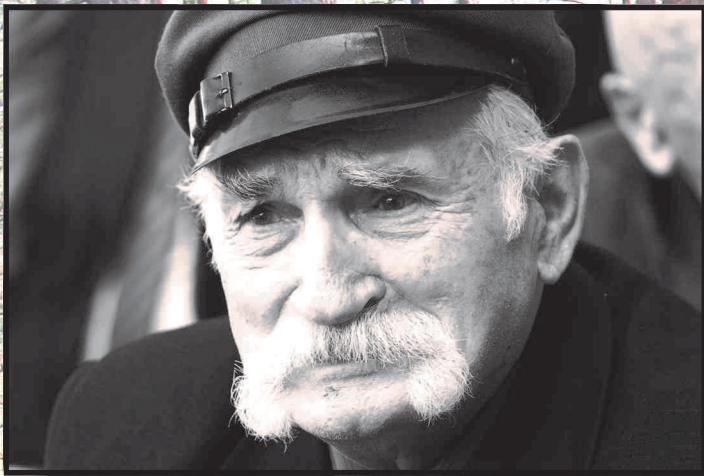
nardynów w Warszawie. Sam obraz nie zachował się do dziś i znany jest jedynie ze wspomnianego rysunku. Ogromne podobieństwo z obrazem z Łukowej wykazuje jego centralna część. Niemal identyczna poza lekkiego kontrastu z cofniętą prawą nogą, sugerującą stąpienie po obłokach, szeroko rozłożone, uniesione ku niebu ręce, rozmodlone, skierowane ku górze oczy. Na szkicu wpatrzone są one w postać wyłaniającego się z niebios Boga Ojca. Nadto, w dolnej części rysunku, poniżej obłoków ukazał artysta postacie apostołów będących świadkami wydarzenia. Czy ołtarz łukowski był także rozbudowaną

kompozycją podzieloną na dwie strefy - niebiańską i ziemską, nie sposób odpowiedzieć, jest to jednak prawdopodobne z uwagi na to, że jego dolna część została ucięta.

Warto w tym miejscu wspomnieć o niezwykle ciekawej inicjatywie ówczesnego proboszcza parafii w Łukowej, ks. Piotra Szuszkowskiego. Mianowicie tuż po śmierci artysty w 1886 roku postanowił on ufundować skromny pomnik ku uczczeniu jego pamięci. „Gazeta Warszawska” pisała wówczas o tym: Ks. Piotr Szuszkowski, proboszcz parafii w Łukowej w dekanacie Biłgorajskim, do której należy wieś Zameh, miejsce urodzenia ś. p. Rafała Hadziewicza, doniósł za pośrednictwem Kuriera Warszawskiego, iż powziął zamiar umieszczenia w swym kościele, własnym kosztem, skromnego pomnika dla artysty, który przyozdobił tyle świątyń w kraju. W pomniku tym chciałby szanowny proboszcz umieścić portret zmarłego, co by jednak znaczne wymagało kosztu, udaje się więc do uczniów nieboszczyka, czyby który z nich nie zechciał bezinteresownie wymalować portretu, dodając, że gotówby ponieść koszt zakupu blachy miedzianej i przesyłki do Łukowej. Dodać tu możemy, iż w Łukowej znajduje się nowy kościół murowany pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. Panny, wzniesiony w r. 1880, dotychczas nie konsekrowany, a parafia łukowska jest bardzo znaczną, gdyż liczy przeszło 7.000 mieszkańców. Po przeczytaniu tego wezwania jeden z uczniów śp. Hadziewicza, znany na polu malarstwa religijnego p. Józef Buchbinder, natychmiast napisał list do szanownego proboszcza, prosząc o przysłanie miary i oświadczając się z gotowością wykonania żądanego portretu. Pomysłu, z nieznanym dotąd przyczyn nie zrealizowano, świadczy on jednak o tym, że łukowianie dumni byli ze swego krajana.

Joanna Kaczmarczyk

Kierownik Działu Malarstwa i Rzeźby Muzeum Narodowego w Kielcach, Kustosz przygotowywanej wystawy monograficznej o Rafale Hadziewiczu w Dawnym Pałacu Biskupów Krakowskich, oddziale Muzeum Narodowego w Kielcach



Osuchy w obiektywie Jarosława Zięby





**PROGRAM UROCZYSTOŚCI 71. ROCZNICY
BITWY PARTYZANCKIEJ POD OSUCHAMI**
pod honorowym patronatem
Podsekretarza Stanu MON Macieja Jankowskiego
28 czerwca 2015 r. Osuchy

- 10.00 - okolicznościowy program artystyczny w wykonaniu dzieci i młodzieży z Łukowej
- 10.30 - uroczysta Msza św. za poległych w bitwie pod Osuchami
- 11.30 - wręczenie nagród finalistom XVI Powiatowego Konkursu o AK i BCh na Ziemi Biłgorajskiej
 - przemarsz na cmentarz partyzancki
 - apel poległych i złożenie wieńców
- 13.00 - spotkanie z żyjącymi uczestnikami bitwy „Piknik Militaryny” z udziałem jednostek wojskowych, członków Federacji Organizacji Proobronnych i GRH „WIR”
 - Koncert Patriotyczny „Młodzi – Młodym Partyzantom spod Osuch”